Po 104 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 142 1901. C. 165. Kraków, sobota 25 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 132|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 137 czasopisma »Naprzód« z dnia 20 maja 1901 roku artykuły pod tytułem: I. Napis od »Na pamiątkę« do »Redakcya« str. 1 łam 1; II. »Z dnia« »Jubileusz setnej konfiskaty« całe, str. 1; III. »Brytan-Bryś« całe, str. 2; IV. »Doliński, Laskowski« całe, str. 2 i 3; V. »Zagadki« całe, str. 3; VI. »Przed konfiskatą Naprzodu« całe, str. 3; VII. „Na co jest etc.“ tytuł i ustęp od „W ten tylko sposób“ do „nowoczesnych prokuratorów“ str. 4; VIII. „Polityka na ambonie etc.“ tytuł i ustęp od początku do „celów politycznych“ str. 4, zawierają ad I do VII znamiona występków z §§ 300, 491, 496 ustawy kar. i artykułu V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 N. 8-63 D. p. p., zaś ad VIII znamiona występku z § 302 ustawy karnej, — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach pod I—VII autor przez wyszydzanie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym, urzędników rządowych z powodu ich urzędowania lży, wyszydza i w ten sposób na publiczne pośmiewisko ich wystawia, w artykule pod VIII pobudza do czynów nieprzyjaznych przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 22 maja 901. — Wawrausch.

Pr. III. 131|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 138 czasopisma »Naprzód« z dnia 21 maja 1901 roku artykuł pod tytułem: »Z dnia. — Kto uchwala pieniądze na armaty ?« w ustępie od »Delegacye to nie pozorny« do »sprawach państwa« str. 1 i 2 zawiera znamiona zbrodni z art. II. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8-63 Dpp. i występku z art. III. tejże ustawy, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor usiłuje wzniecić pogardę przeciw formie rządu i przeciw delegacyom obu Izb austryackiej rady państwa.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 22 maja 1901. — Wawrausch.

Z dnia.

Kraków, 24 maja.

Nietykalna żandarmerya.

Wystarczy rzucić okiem na interpelacyę Koła polskiego w sprawie przelania krwi chłopskiej w Manastercu, aby się przekonać o słuszności tego, co wczoraj pisaliśmy o pobudkach, które Koło polskie skłoniły do wniesienia interpelacyi. Cała interpelacya wynosi 18 wierszy i jest zupełnie nic nie mówiąca. Nie znajdzie w niej nietylko protestu przeciwko mordowaniu chłopów przeż żandarmów, którzy w sporze czysto cywilnym stanęli po stronie magnata, ale ani nawet przedstawienia faktu. Całe umotywowanie interpelacyi mieści się w słowach: „Ponieważ podpisani zostali tą wiadomością bardzo zaniepokojeni...“ A więc nie dlatego, że trzech ludzi żandarmi zastrzelili, że wiadomość ta w całym kraju wywołała okrzyk zgrozy, tylko dlatego, że panowie z Koła polskiego zostali „zaniepokojeni“. W rzeczywistości też tylko z tego powodu wnieśli interpelacyę! „Zaniepokojeni“ zostali tem, że gdy nie przebrzmiały jeszcze echa ostatniej mowy posła Daszyńskiego, strzały karabinowe potwierdzają to oskarżenie rządów szlacheckich w Galicyi. „Zaniepokojeni“ zostali panowie z Koła polskiego tem, że opinia całego kraju gotowa się przeciw nim zwrócić w najostrzejszy sposób — i dlatego interpelują ministra...

Stwierdza to własny ich organ „Przegląd“, który gani Koło polskie bez ogródek za to, że dało się unieść strachowi przed opinią i wniosło tę interpelacyę. To, co „Przegląd“ pisze w tej kwestyi, jest z pod serca wyjęte braci szlachcie i dlatego warto to przygwoździć, jako dokument historyi:

„Z pewnem zdziwieniem — pisze Masłowski — wyczytał dziś kraj wiadomość, że Koło polskie pod wpływem pierwszych niedokładnych doniesień o krwawem zajściu w Manastercu uchwaliło wnieść do prezesa gabinetu jako ministra spraw wewnętrznych interpelacyę, której ostrze dosyć wyraźnie zwrócone jest przeciw władzom bezpieczeństwa publicznego w Galicyi, a zwłaszcza przeciw żandarmeryi... Owóż niepodobna nie zrobić Kołu polskiemu zarzutu, że wnosząc interpelacyę tak na poczekaniu i w takiej formie, postąpiło sobie zanadto gorączkowo. Nigdy nie powinno stronnictwo poważne przedsiębrać

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

15)

— Bonnaire?... — powtórzył Łukasz, pewnem wspomnieniem tknięty — toż ja go znam z widzenia od zeszłej wiosny, z czasu mojej ówczesnej bytności w „Piekle“. Rozmawiałem z nim nawet dość długo, objaśniał mi roboty w fabryce. Inteligentny robotnik i wywarł na mnie wrażenie porządnego człowieka... Najprościej będzie, gdy pójdę do niego sam natychmiast załatwić pani sprawę.

Josina wydała okrzyk gorącej wdzięczności. Cała drżąca splotła swe biedne dłonie w serdecznem wylaniu.

— Och, jakiż pan dobry! jak ja mam panu dziękować!...

W tej chwili błysnęła od strony „Piekła“ pąsowa łuna, i Łukasz ujrzał w tem świetle głowę dziewczęcia obnażoną z strzępów chustki, które jej na ramiona opadły. Przestała płakać, błękitne jej oczy świeciły uczuciem a usta drobne odzyskały swój młody uśmiech. Nadewszystko jednak uderzył go w jej szczupłej, gibkiej, wdzięcznej figurce wyraz dzieciństwa, jeszcze do igraszek skorego, pełen prostoty i wesela. Jej długie jasne włosy, koloru dojrzałego owsa, rozplotłszy się pół na pół na jej szyi, robiły z niej dziewczynkę, czystą mimo swego oddania. On zaś, ogarnięty nieskończonym czarem, na wskróś nim stopniowo przejęty, pełen był podziwu dla tej kobiety rozkosznej, która wynurzała się w taki sposób przed jego oczyma z swej nędzy, którą spotykał obdartą, wystraszoną, płaczącą. Patrzyła na niego z takiem uwielbieniem, oddawała mu się z taką szczerością, tak z całej swej duszy istoty biednej, która spotkała się nakoniec z bratniem sercem, z miłością! Ten mężczyzna tak piękny i dobry wydał jej się bogiem w porównaniu z brutalnością Ragu. Była gotową całować ślady jego stóp, stała przed nim z splecionemi rękoma, ściskając w lewej dłoni prawą, okaleczoną, w skrwawionej zawiązce. I rozsnuwało się między nimi coś bardzo słodkiego i mocnego, jak gdyby pęta bezgranicznego przywiązania, miłości bez granic...

— Nanet zaprowadzi pana do huty. On tam zna wszystkie kąty.

— Nie, nie, znam drogę... Niech go pani nie budzi, będzie z nim pani cieplej. Czekajcie na mnie proszę, spokojnie, we dwójkę.

Zostawił ją na ławce z uśpionem dzieckiem wśród czarnej nocy. W chwili, gdy ją opuszczał, jaskrawy blask oświecił stoki gór Bleuses, na prawo, powyżej parku w Crecherie, gdzie się znajdował dom Jordana. Był to moment lania roztopionego kruszcu. Wszystkie okoliczne skały, wszystkie nawet dachy w Beauclair, zajaśniały w tym blasku, jakby w różowem świetle jutrzenki.

takiego kroku, który nie może mieć żadnych praktycznych następstw i zakrawa tylko na demonstracyę. Interpelacya postawiona w takich warunkach, musi robić wrażenie, jak gdyby była wyrazem nieufności Koła polskiego do rządu i jego organów, a zarazem potępieniem straży bezpieczeństwa, tj. żandarmeryi. Owóż mniej dotkniętym uczułby się kraj (przez „kraj“ rozumie Masłowski brać szlachtę, *przyp. red. „Naprzodu“)* tem, gdyby dowiedział się, że są tego rodzaju powody, dla których Koło polskie nie ufa rządowi i wypowiada mu wojnę, aniżeli, gdy dowiaduje się, że Koło polskie ni z tego ni z owego z niepojętym pośpiechem, ażeby tylko uprzedzić Daszyńskiego lub Breitera, wnosi interpelacyę i potępia w niej organy bezpieczeństwa za to, za co one wcale na potępienie nie zasługują. Jestto jakaś dziwna newroza, której wystrzegać się powinno stronnictwo poważne“.

Żandarmeryi nie powinno się — zdaniem „Przeglądu“ — pod żadnym warunkiem wyrażać potępienia! Oto programowe hasło nietylko „Przeglądu“, lecz całej kliki stańczykowskiej.

Cała gadzinowa prasa galicyjska usiłuje rzecz tak przedstawić, iż żandarmi mieli obowiązek, ba, nawet musieli wprost strzelać na chłopów. Piszą to organy tego Koła polskiego, które wniosło interpelacyę w tej sprawie!

Czy kto uwierzy teraz, że Koło miało istotnie ochotę wystąpić w roli mściciela krwi chłopskiej, że nie żałuje ono już dziś, że wogóle tę interpelacyę wniosło?

Pod pręgierz.

Prawda o odnowieniu katedry królewskiej na Wawelu.

II.

Odnowienie starego pamiątkowego zabytku wymaga od architekta i od osób, zajmujących się tą sprawą, ogromnej ostrożności. Celem konserwacyi jest umocnienie materyalne zabytku, a obok tego możliwe uwydatnienie charakterystycznych, przez historyę kolejno pozostawionych cech zabytków sztuki. Ponieważ pomnik taki niszczeje w ciągu wieków w wielu swoich częściach, przeto dopełnienie, dorobienie zrujnowanych działów musi być dokonywane z wszelkiem zatrzymaniem tych form, jakie n a p e w n o były, lub n a j p r a w d o p o d o b n i e j istniały.

Szczątki pozostałe, odnalezione ślady archiwalne, określone w słowach w rysunku, lub odcisku pieczęci, to są materyały dla możliwie dokładnego odnowienia tego, co zanikło.

Jeśli się zdarza, że powyższe dane nie dopisują, to i wtedy nie wolno jest odnawiającemu architektowi uciekać się do swojej f a n t a z y i, ale winien poszukać troskliwie naprzód w najbliższej, a jak to bezowocne, w dalszej okolicy zabytku, któryby formą stylową, czasem powstania i przeznaczeniem posłużył do odtworzenia w w i e r n o ś c i historycznej zaginionego szczątka.

Od architekta wymaga się przy restauracyi ogromnego zaparcia się siebie i tej skromności, której celem jest tylko podkreślenie i, jak koniecznie trzeba, dopełnienie przeszłości możliwie wiernie, w duchu stylowym epoki i narodu.

Rzecz ta jest trudną i mało stosunkowo architektów-artystów potrafi odpowiedzieć godnie temu zadaniu,

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Nominalnie wprawdzie należy ta sprawa do grona konserwatorów zachodniej Galicyi, które ma obowiązek czuwać nad tem, aby nie niszczono narodowych zabytków sztuki.

Tymczasem znany intrygant stańczykowski T o m k o w i c z zrobił swoje, aby pozbawić grono konserwatorów wpływu na kierunek odnowienia i od s z e ś c i u l a t a n i r a z u, j a k o p r z e w o d n i c z ą c y g r o n a, nie dopuścił d o d y s k u s y i n a d t e m, co sobie panowie Odrzywolski i kardynał Puzyna poczynają w katedrze.

W sprawie doniosłej, cały naród polski obchodzącej, objawiła się cała zgnilizna prywaty. Mógł wprawdzie przeciwko grzechom protestować prof. O d r z y w o l s k i, ale ten skądinąd sumienny, lecz i słaby człowiek nie miał na tyle kości sztywnych,

S k o n f i s k o w a n o!

Nawet w ostatniej chwili, kiedy skandal katedralny poruszył ludzi tego pokroju, co panowie Szczerbowski, Puszet, Kopera i Lepszy, ludzi szczerze miłujących sztukę polską i na niej się rozumiejących, to p. Stanisław Tomkowicz nie wahał się jak najbrutalniej wyrażać swoje niezadowolenie ze szczerego i uczciwych ludzi godnego protestu przeciw wandalizmowi.

II.

Bonnaire, majster puddlerski, jeden z najlepszych robotników huty, odegrał wybitną rolę w ostatnim strejku. Stały czytelnik dzienników paryskich, umysł widzący jasno krzywdy klasy pracującej, czerpał z swej lektury całą rewolucyjną wiedzę, w której było wprawdzie sporo luk, która zeń jednakowoż czyniła dostatecznie uświadomionego żołnierza doktryny kolektywistycznej. Zresztą — jak sam zwykł był roztropnie się wyrażać — to było marzenie, do którego ziszczenia kiedyś, kiedyś dąży się, tymczasem zaś idzie o to, aby jak najwięcej praw zdobyć na razie, ażeby ile możności jak najbardziej ulżyć cierpieniom towarzyszy.

Strejk stał się od pewnego czasu nieuniknionym. Trzy lata temu „Piekło“ zachwiało się w rękach Michała Qurignon, syna pana Hieronima. Zięć tego ostatniego, Boisgelin, próżniak, szykowniś paryski, który poślubił córkę jego Zuzannę, odważył się na kupno huty i ulokowanie w niej resztek swej mocno nadszarpanej fortuny za radą swego ubogiego kuzyna Delaveau, który zobowiązał się formalnie wydobyć trzydzieści procent z kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. I od trzech lat już Dalaveau, zdolny inżynier, wytrwały pracownik przytem, dotrzymywał obietnicy skutkiem wprowadzonej organizacyi, przez energiczny kierunek, wnikający w najmniejsze drobiazgi, wymagający od wszystkich karności bezwzględnej. Jedną z przyczyn złych interesów Michała Qurignon była cała klęska, jaka objawiła się na targu metalurgicznym okolicy, odkąd fabrykacya szyn i wielkich konstrukcyj żelaznych przestała się opłacać skutkiem odkrycia nowego procederu chemicznego, który pozwalał eksploatować za bezcen obszerne pokłady rud mało wydajnych i zbyt zanieczyszczonych na północy i wschodzie. Stalownie w Beauclair nie mogły odtąd konkurować cenami, byłaby to więc ruina kompletna, gdyby geniusz Delaveau'a nie był wówczas przeniknął, że należy zmienić przedmiot produkcyi, dać pokój szynom i konstrukcyom budowlanym, które północ i wschód oddawały po dwadzieścia centymów kilo, a chwycić się wyrobu przedmiotów delikatniejszych, wymagających starannego wykończenia, granatów i dział na przykład, które się sprzedają po dwa do trzech franków kilogram. I pomyślność wróciła. pieniądze, włożone w interes przez Boisgelina, przynosiły mu znaczne odsetki. Trzeba było jedynie zakupić nowe narzędzia i machiny, i postarać się o staranniejszego, bardziej uważającego a stąd i lepiej płatnego robotnika.

W zasadzie nie co innego też było powodem strejku jak kwestya podniesienia płac. Robotnicy byli płatni od stu kilogramów, a Delaveau uznawał sam potrzebę nowego cennika. Chciał jednak zostać wszechwładnym panem sytuacyi, przedewszystkiem zaś uchronić się pozoru ulegania rozkazom robotników. Inteligencyi wyspecyalizowanej, czciciel autorytetu, wysoce zadufany w swe prawa, mimo całego wysiłku, aby być lojalnym i sprawiedliwym, traktował on szczególniej kollektywizm jako zgubny sen, oświadczając, że tego rodzaju utopie prowadzą prostą drogą do straszliwych katastrof. Waśń zaś pomiędzy nim a małym światkiem robotników, którym rządził, zaostrzyła się jeszcze w dniu, w którym Bonnaire'owi udało się zorganizować jako tako syndykat obrony. (C. d. n.)

Niedawno sędziwy profesor Wojciechowski napisał pomnikową monografię, opisującą z niezwykłą miłością wszystko, czem był i co przechowuje w sobie polski Westminster, nadarmo tam wskazywał, w czem powinna się streszczać restauracya —

Skonfiskowano!

Katedra dzisiejsza szczególnie ucierpiała z winy poprzednika podobnego Puzynie na tronie biskupim, z winy biskupa Łubieńskiego.

Człowiek ten restaurując, to jest niszcząc zabytki, zburzył w nawach bocznych blisko ołtarza stare sklepienia gotyckie i zastąpił je wysokiemi sklepieniami, jak najfatalniej związanemi z gotycką podstawą. Sklepienia te nie zawierają w sobie nic z dzieła sztuki, prócz chyba znanych, banalnych barokowych kapitelów pilastrowych.

Powrócenie tych sklepień do pierwotnej wysokości i kształtu, byłoby niejako oddaniem napowrót czci Kazimierzowskim czasom, tembardziej, że wówczas nawa główna zyskałaby bezpośrednio światło i możność pozyskania barwnych witraźów.

Gdyby te sklepienia z czasów Łubieńskiego były jakimś zabytkiem sztuki, to możnaby jeszcze rozumieć poszanowanie dla ich istnienia, ale

Skonfiskowano!

Grzech to tem większy, że z nim związana jest dalsza decydująca sprawa. Ksiądz Puzyna usunął owe ołtarzyki marmurowe, aby z kilku ułomków stall, za pieniądze przeznaczone na konserwacyę, a więc na cel inny zupełnie, sprawić nowe siedzenia dla kilkunastu kanoników.

Te stalle mają brzydki tył zapleców, zwróconych do bocznych naw, dzięki wysokim sklepieniom i oknom Łubieńskiego, wybornie oświecającym nagie, nieoheblowane deski, zasłaniające sobą gotyckie ostrołucza. Aby tył ów zasłonić, spółka wandalów katedralnych zasłania go murowanym parawanem, na którym wyrzeźbione są secesyonistyczne maski i kwiaty, w modernistycznym stylu trzymane...

(Dokończenie nastąpi.)

Wniosek socyalnych demokratów w sprawie 8-godz. szychty.

(Dokończenie.)

Wszystkie doświadczenia uprawniają tedy do wniosku, że skrócenie szychty w austryackiem górnictwie może być przeprowadzone bez zmniejszenia wydatności pracy górników. Przedewszystkiem wchodzi tu w rachubę intensywniejsze wyzyskiwanie czasu pracy. Jest ono skutkiem dwóch czynników: zwiększonej wydatności pracy w tejsamej jednostce czasu i odpadnięcia niepotrzebnych pauz.

Żaden fakt nie jest lepiej udowodnionym, jak ten, że przy skróceniu dnia roboczego zwiększa się wydatność pracy każdej godziny. Wszyscy eksperci ze strony przedsiębiorców, przesłuchani w ankiecie, przyznali to, chociaż zaprzeczali, jakoby to względne zwiększenie się było tak wielkie, iżby mogło wyrównać zmniejszenie dnia roboczego.

Zmęczenie wskutek 8-godzinej pracy jest naturalnie mniejsze niż zmęczenie wskutek 12-godzinnej pracy. Dostateczny spoczynek po 8 godzinnej szychcie pomnaża zapasy osobistej siły roboczej. Robotnik, który przynosi do pracy większy zapas energii, wykona z większą gorliwością swą dzienną pracę.

Ile czasu się traci w naszych kopalniach, na to ogromne mnóstwo przykładów znaleść można w protokole ankiety, w sprawozdaniach władz górniczych i w literaturze fachowej. Uwagi godnem jest sprawozdanie rewirowego urzędu górniczego w Mostach (Brüx) za rok 1897: „W przeważnej ilości kopalń trwa praca 10 godzin. Czas pracy nie jest prawie nigdzie ściśle dotrzymywany; górnicy zbierają się często na godzinę przed końcem szychty koło szali i czekają na wyjazd“.

Że wydatność pracy rosickich górników mimo skrócenia szychty z 12 na 9 godzin nie zmniejszyła się, to było wedle poglądu Sauera „tylko przez lepsze wykorzystanie czasu szychty możliwe“. Tesame przyczyny wywołały tesame skutki w kopalniach węgla kamiennego w Schrambach. „Mężowie zaufania robotników“, — pisze Sauer, — „których zapytywałem o ich zdanie co do nowo zaprowadzonego czasu szychty, mówili mi, że aby tyle wyprodukować teraz co przedtem, nie muszą wcale więcej pracować, lecz tylko należycie wyzyskać czas, jaki mają do dyspozycyi, zaraz po wjeździe udać się na miejsce pracy, zaraz zacząć pracować i opuścić to miejsce dopiero w takiej chwili, aby w sam raz przyszli do szachtu, gdy na nich przyjdzie kolej wyjazdu“.

Skrócenie szychty oznacza zatem tylko odpadnięcie straconego czasu. 8-godzinna szychta zmusza robotnika do możliwie jak najintensywniejszego wyzyskania krótkiego czasu pracy. Dziś jednak jest czas zmarnowany podczas każdej szychty i przez ubytek całych szycht w tygodniu tak wielki, że skrócenie dzisiejszego nominalnego czasu pracy oznaczałoby w wielu wypadkach wprost przedłużenie rzeczywistego czasu pracy.

Zarazem zmusi skrócenie czasu pracy przedsiębiorcę do zastosowania ulepszonej techniki.

Sprawozdanie tow. Schuhmeiera zbija w dalszym ciągu zarzuty, jakoby austryackie kopalnie nie mogły wytrzymać zagranicznej konkurencyi w razie zaprowadzenia 8-godzinnej szychty.

„Wkońcu wielki interes ogólny żąda ostatecznego ustawowego zaprowadzenia 8-godzinnej szychty — interes spokojnego i pokojowego rozwoju naszych społecznych stosunków. Nie udało się górnikom zeszłego roku wywywalczyć 8-godzinnego dnia roboczego. Ale zaprzestali walki tylko w zaufaniu do prawodawstwa i jeżeli ich żądanie w parlamencie zostanie odrzucone, to nanowo rozpoczną walkę, lepiej przygotowani i lepiej uzbrojeni. To niewzruszone postanowienie doprowadzi ich do zwycięstwa. Czyż to konieczne, czyż to mądre — to, co przyjść musi, okupić nowem, potężnem wstrząśnieniem całego naszego życia gospodarczego?“

Tą rozumną radą kończy się sprawozdanie tow. Schuhmeiera. Parlament tej rady nie usłuchał. Górnicy są więc znów zdani na swe własne siły.

Przegląd polityczny.

= **Rozruchy robotnicze w Petersburgu.** Urzędowa petersburska gazeta policyjna „Wiedom. gradonacz.“ w ten sposób opisuje znaną naszym czytelnikom z telegramów walkę, którą stoczyli z policyą i wojskiem robotnicy obuchowskiej odlewarni stali: „Policmajster pułkownik Palibin, po bezskutecznem wezwaniu zebranych dokoła fabryki robotników do rozejścia się, poprowadził straż konną i żandarmów na tłum (dwa szwadrony żandarmów, oddział konnej straży policyjnej i 200 policyantów rezerwy policyi). Oddział przyjęto gradem kamieni tak z tłumu, jak i z za parkanów budynków najbliższych i konni zmuszeni byli cofnąć się ku fabryce obuchowskiej. Wówczas pułkownik Palibin wezwał pomocy uzbrojonego oddziału fabrycznego, znajdującego się już w pogotowiu (stale „pilnujący“ fabryki oddział wojska. *Przyp. Red.*). Ten oddział i oddział policyi ponownie przyjęli robotnicy kamieniami, przyczem z tłumu rozległo się kilka wystrzałów, które nikogo zresztą nie raniły. Wówczas pułkownik Palibin rozkazał dać ognia, poleciwszy to Bocmanowi, naczelnikowi oddziału fabrycznego. Dano trzy salwy, przyczem zabito jednego i raniono ośmiu robotników. Potem tłum rzucił się do ucieczki. W tym czasie przyszły zażądane roty omskiego pułku piechoty, przy których pomocy pułkownik Palibin zajął się usunięciem robotników z podwórzów sąsiednich, skąd nie przestawali rzucać kamieniami w oddziały. Aresztowano przytem 120 ludzi. Podczas starcia z robotnikami raniony został kamieniem w głowę i nogę pułkownik Palibin, a z niższej służby policyjnej raniono kamieniami 11 policyantów, z których siedmiu poważniej, oraz dozorcę rewiru. Z liczby ranionych robotników jeden zmarł wczoraj (t. j. d. 21 bm.), pozostałych umieszczono w szpitalu“.

Ucieczka tow. Piłsudzkiego.

Otrzymujemy z Warszawy wiadomości, które potwierdzają i wyjaśniają niedokładne i mętne wiadomości o ucieczce „anarchisty polskiego Pileckiego“. Nie był to żaden anarchista, lecz tow. Piłsudzki, członek polskiej partyi socyalistycznej, redaktor „Robotnika“ warszawskiego. Tow. Piłsudzki został aresztowany w lutym r. 1900. Równocześnie odkryli żandarmi moskiewscy lokal drukarni „Robotnika“ w Łodzi przy ul. Wschodniej l. 11 i oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stronnic 36 numeru „Robotnika“, który miał wyjść za dni kilka.

Tow. Piłsudzki był już od dawna przedmiotem pościgu żandarmów. Po zamachu na cara Aleksandra III. uwięziono go pod zarzutem udziału w spisku. Udało się mu wówczas po pewnym czasie uciec za granicę. Wróciwszy do kraju, pracował niezmordowanie w P. P. S. i był duszą agitacyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim.

Po ostatniem aresztowaniu przewieziono go do Petersburga. Jak podaje berliński „Lokalanzeiger“, symulował tow. P. obłąkanie, tak, że musiano go oddać do zakładu obłąkanych. Przy pomocy lekarza Mazurkiewicza udało mu się wymknąć z zakładu. Mazurkiewicz wezwał go mianowicie do pokoju dyżurnego pod pretekstem obserwacyi i — obaj uciekli. Dopiero po kilkunastu godzinach spostrzeżono ucieczkę więźnia i lekarza, których wszelki ślad zaginął.

W Warszawie krąży pogłoska, że tow. Piłsudzki znajduje się już poza granicami kraju.

Po otrzymaniu dalszych szczegółów powrócimy jeszcze obszerniej do tej sprawy.

Przegląd społeczny.

Z galicyjskiego piekła. Jedną z największych plag, która dręczy robotnika borysławskiego, jest systematyczne branie łapówek. Każdy robotnik, chcący dłużej zatrzymać się w pracy, mieć lepszy zarobek i t. d. — musi opłacić się dozorcom i różnego rodzaju naganiaczom. Robotnicy, zamieszkali we wsi, znoszą dozorcom kury, jaja, dostarczają im mleka; proletaryusze, utrzymujący się li tylko z pracy rąk, muszą składać haracz w pieniądzach i to regularnie co dwa tygodnie, w pewnej umówionej sumie. Nie dosyć na tem! Robotnicy po każdej wypłacie muszą swoich dozorców upijać do niepamięci, nakupić im tytoniu, cygar, a nawet w karty z nimi część zarobku przegrać. Gorzkie chwile przechodzi zaś ten, który nie chce opłacać tej daniny. Prześladowania, szykany spadają nań co chwila i zmuszają wreszcie do opuszczenia pracy. Najważniejszym jednak jest fakt, że ten wyzysk robotników nietylko tolerują, lecz nawet popierają dyrektorzy i urzędnicy kopalń. Wnoszenie skarg i zażaleń na nic się nie przydaje mimo to, że przepisy górniczo-policyjne zaznaczają, że dozorcy, który bierze łapówki, ma być natychmiast odebranem świadectwo uzdolnienia albowiem dyrektorzy biorą w tej chwili dozorcę, któremu udowodniono branie łapówek, w swoją obronę, a urząd górniczy na wnoszone skargi milczy, jak zaklęty.

Przed pół rokiem jeszcze została wniesiona na Lichtensteina, dozorcę z kopalni Banku kredytowego, skarga, z powodu prześladowania tych robotników, którzy nie chcą mu dawać łapówek. Dyrektor Gąsiorowski na zażalenia robotników nie zwracał żadnej uwagi, urząd górniczy nie powołał nawet świadków celem przesłuchania, a Lichtenstein jest dalej dozorcą i nadal uprawia swe rzemiosło, dzięki opiece Gąsiorowskiego.

Robotnik Kudisz wniósł skargę na dozorcę z II grupy kopalni „Borysław“, Zarębę, iż ten w ciągu dwóch lat nabrał od niego prócz różnych prezentów, łapówek w łącznej kwocie 1.200 koron. Nie dosyć na tem! Kudisz zaskarżył Zarębę do sądu cywilnego o zwrot tych pieniędzy i tam dozorca Zaręba przyznał się do brania łapówek i zgodził się z Kudiszem polubownie, zapłaciwszy mu natychmiast 140 koron. Zaręba, pupil znanego inżyniera Werbera, jest mimo to dalej dozorcą, a urząd górniczy dotąd nie wglądnął w tę sprawę.

To milczące przyzwalanie na wyzysk robotników, tolerowanie kradzieży w biały dzień, a nawet ochranianie oszustów doprowadza do ogólnej demoralizacyi. Dozorca, nie biorący łapówek, należy do białych kruków, którym koledzy pogardzają, robotnik, zmuszony groźbą utraty pracy do systematycznego picia z dozorcami i tracenia krwawo zapracowanego zarobku, staje się nałogowym pijakiem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 maja. 1471. Wybór Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, na króla czeskiego. — 1687. Calderon, sławny hiszpański poeta dramatyczny, umiera. — 1835. Odezwa sekcyi Towarzystwa demokratycznego w Grudziążu (o uwłaszczenie włościan). — 1873. Mac-Mahon prezydentem Francyi. — 1895. Czwarty kongres socyalnej demokracyi.

Dziś w teatrze: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 nap. St. Wyspiański. „Natręt“, fragm, w 1 akcie Zofii Wójcickiej. „Goście“, epilog dram. w 1 obrazie St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (na dochód Kolonij wakacyjnych).

Poniedziałek o godz. 2½ popoł.: „Obrona Częstochowy“, obr. hist.

Poniedziałek o godz. 7½ wiecz.: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem, illustrowana muzyką.

Chłopska krew. W sprawie przelewu krwi w Manasterců otrzymujemy od naszego korespondenta następujące informacye:

Włościanie z Manasterca, którego właścicielem faktycznym nie hr. Ignacy Krasicki, ale stara Krasicka była aż do dnia katastrofy, broniąc praw swoich do pasania bydła na rzekomo dworskich łąkach, mieli za sobą zupełną słuszność, opartą nietylko na prawie kilkudziesięcioletniego używania pastwiska, ale także ustawowa słuszność była po stronie nieszczęśliwych włościan. Hrabina Krasicka, babka Ignacego, przed kilkudziesięciu laty zwołała wszystkich włościan Manasterca do siebie i wobec proboszcza i rady gminnej oświadczyła solennie, że na wieczne czasy oddaje w używanie włościanom część pastwisk dworskich, nie żądając za to wynagrodzenia. Oświadczenie to przyjęto, jako ustnie zawarty kontrakt. Pisemnego kontraktu nie robiono, bo dawnemi czasy nie było to w zwyczaju, a zresztą nie spodziewali się włościanie, że przyjdzie czas, kiedy hrabiowskie przysięgi będą łamane. Młody hr. Krasicki, typ galicyjskiego szlachcica-hulaki, otrzymawszy Manasterzec w spadku, wyznaczył dzień 21 bm. jako termin oficyalnego odbioru majątku. Na kilka dni przedtem zawiadomił gminę przez sługusów swoich, że pastwisko, używane przez gminę od dziesiątek lat, na nowo włącza do dworskiego obszaru i zabrania chłopom pasania na niem bydła; równocześnie z tem zawiadomieniem posłał po żandarmów, z góry przewidując opór pokrzywdzonych włościan.

Włościanie usiłowali zapomocą wysłanej do hr. Krasickiego deputacyi wytłómaczyć mu krzywdę i w rzewnych słowach kreślili swoją nędzę, prosząc, aby niedoprowadzał ich do ostateczności. Starsza służba dworska czyniła młodemu dziedzicowi również przedstawienia,—wszystkie te zabiegi rozbiły się o opór magnata. Dalszy ciąg dramatu znany już naszym czytelnikom.

Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-polityczna wraz z lekarzami. Pokrajano trupy chłopskie i skonstatowano.... że strzały były celne i że karabin repetierowy jest nader skuteczną bronią. Kule zdruzgotały trzem chłopom czaszki, czwartemu rozszarpały trzewia. Jedna kobieta ma podarte wnętrzności. Żandarmi mierzyli do głów.

Instrukcya dla żandarmów powiada: W razie rozruchów, po trzykrotnem wezwaniu do rozejścia, należy użyć w razie oporu naprzód broni białej, a kiedy to jest niemożliwe, broni palnej. Strzelanie w powietrze lub ślepymi nabojami jest zakazane.

Zachodzi tylko pytanie, czy istotnie była potrzeba strzelania i czy żandarmi byli uprawnieni rozstrzygać spory cywilno-sądowe bronią palną!

Europejski „hochstapler“. Jeżeli prawdą jest, że litanię swoich brudnych spraw uzupełnił kołowiec Wielowieyski nikczemnem oszczerstwem, rozsiewanem na tow. Daszyńskiego — to dopełnił miary swych łotrostw i intryg. Nie ważył się on wystąpić z podobnem oszczerstwem w parlamencie, gdy tow. Daszyński publicznie piętnował go jako oszusta, nie ważył się podsunąć go nawet wrogiej nam prasie, gdy zasypywał ją swymi listami. Przemycił je dopiero na odległy grunt — zdala od człowieka, który brudną podszewkę jego „honoru“ odsłonił. Rozsiewa je podobno wśród kołomyjskich obszarniczych głów do pozło-

ty — wśród swojej braci szlachty, która o Daszyńskim tyle wie tylko, ile o nim od czasu do czasu gadzinowy „Przegląd“ natumani. Zdawało mu się, że tam w odległym zakątku może przy kaptowaniu sobie pp. sąsiadów w dzisiejszej „potrzebie“, równocześnie oczyszczać się, oczerniając swego oskarżyciela.

Gdyby to okazało się prawdziwem i gdyby komisyę kołową, mającą się zająć moralną wartością tego pana, można było traktować na seryo, to ta jego nikczemność powinnaby jej służyć za wskazówkę, do czego ten osobnik jest zdolny i zachęcić do tem skrupulatniejszego zbadania jego „operacyj finansowych“...

Tylko czy kruk krukowi oko wykole?

Zjazd Uniwersytetu ludowego. Walne zgromadzenie delegatów Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza rozpocznie się jutro dnia 26 bm. o godz. 9 rano w sali rady miejskiej. Porządek dzienny jest następujący: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zjazdu. 3. Sprawozdanie z czynności Zarządu głównego. 4. Sprawozdanie oddziałów miejscowych. 5. Wybór Zarządu i komisyi lustracyjnej. 6. Wnioski Zarządu głównego i oddziałów miejscowych. 7. Zamknięcie Zjazdu.

Emigracya robotników. Ze Szczakowej donoszą nam, że od dnia 1 marca do 15 maja przejechało przez tamtejszy dworzec 23.000 emigrantów, mężczyzn, niewiast i chłopców. Większość emigrantów stanowiły kobiety i dzieci.

Od 1 kwietnia począwszy wraca do Galicyi dziennie przeciętnie 15 osób, wydalonych przez policyę pruską za „niedotrzymywanie kontraktów“, t. j. za upominanie się o dytrzymywanie kontraktów.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj odbyły się pod kierunkiem p. Walewskiego dwie generalne próby z „Warszawianki“ Wyspiańskiego, z epilogu St. Przybyszewskiego „Goście“ i z jednoaktowego fragmentu dramatycznego „Natręt“. P. Przybyszewski przybył umyślnie ze Lwowa na ostatnią próbę swego utworu.

Kilka pism podało wiadomość o zamierzonych występach towarzystwa artystów niemieckich przeważnie z Burgtheatru. Wiadomość ta jest bezpodstawną, albowiem propozycya, robiona dyrekcyi przez impressaria niemieckiego, przyjętą nie została.

Gospodarka gminna w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam, iż daje się tam odczuwać po studniach zupełny brak wody; w niektórych woda jest zupełnie nie do użycia, nietylko dla ludzi ale i dla bydląt. Mimo to rada gminna wcale nie myśli o zaprowadzeniu wodociągów, co byłoby obecnie wskazanem nietylko ze względów zdrowotności miasta, ale i ze względu na setki robotników bez zajęcia. Zauważyć dalej należy, że i pożądanem jest, by w jaknajkrótszym czasie rada gminna przystąpiła do porządnej kanalizacyi miasta, co również daje się dotkliwie odczuć mieszkańcom. Tak samo ulice pozostawiają wiele do życzenia, a na czynione wyrzuty magistrat odpowiada, że nie może dostać z Trembowli kamieni na bruk. Jest to tylko wykręt. Członkowie rady spokojnie sobie siedzą na swych stołkach, nic troszcząc się wcale o interesy miasta i jego mieszkańców, i ze spokojem czekają, aż w Przemyślu wybuchnie epidemia z powodu braku wody i wadliwej kanalizacyi.

Ofiara pracy. W kopalni wosku „Victoria“ w Borysławiu zasypała ziemia górnika Salomona Kelbla dnia 22 maja. Wskutek zaniechania wszelkich środków ostrożności, ziemia zasypała wąski otwór tak, że Kelbel nie mógł wyjść. Od godz. 5 do 8 męczył się biedak, błagając o pomoc. O godzinie 10 odkopano już tylko trupa.

Dr. Tomasz Drobnik zmarł w Poznaniu, licząc zaledwie 44 lat życia. Uczeń Mikulicza, pod którym pracował w klinikach uniwersyteckich w Wrocławiu i Królewcu, po osiedleniu się w Poznaniu zajął wybitne stanowisko w tamtejszym świecie lekarskim, jako wybitny chirurg. Także w naukowym ruchu brał żywy udział, często miewał wykłady w wydziale lekarskim Towarzystwa przyjaciół nauk, a w „Nowinach Lekarskich“ jest mnóstwo prac jego pióra.

Wiatr jako dowcipniś. „Magasin Pittoresque“ podaje następującą historyjkę z czasów, gdy późniejszy cesarz francuski Napoleon III był jeszcze prezydentem republiki i dopiero usiłował przygotować grunt dla przyszłego zamachu stanu. Celem kaptowania sobie zwolenników, rozpoczął objazd różnych miast francuskich. Między innemi zawitał i do Bordeaux Burmistrz chciał godnie przyjąć wysokiego gościa, ustawił więc wysoką bramę tryumfalną, z której się zwieszał wieniec wawrzynu, a nad nim widniał napis „Tyś nań zasłużył“. Gdy się już zbliżał pojazd, w którym jechał gość witany, wiatr, hulający w tym dniu zapamiętale, zerwał wieniec i... „ostał się tylko sznur“. Ustawiona w szpaler publiczność tak zapatrzona była w nadjeżdżających, że nie zauważyła tego wypadku Dopiero gdy powóz Napoleona powoli mijał łuk tryumfalny, wszyscy spostrzegli, że nad głową przyszłego cesarza bujał próżny sznur pod nietkniętym napisem „Tyś nań zasłużył“... Kontuzya była straszną.

Konfiskata. Dzisiejszy numer „Naprzodu“ uległ znowu konfiskacie! Tym razem odegrał Doliński rolę — nie interpretatora ustawy, lecz znawcy-architekta i skonfiskował w rzeczowo przez fachowca napisanym artykule pt. „Pod pręgierz“, omawiającym sprawą zeszpecenia katedry na Wawelu, trzy ustępy, wykazujące, na kim polega wina zohydzenia naszej pamiątki historycznej. Widocznie obdrapanie Wawelu z wszelkich cech historycznych zadowalnia zupełnie gust estetyczny p. Dolińskiego, którego zdaniem kardynał Puzyna, nawet wykonując funkcye „architektoniczne“, podpada pod ochronę ustawy.

Pisanie o Wawelu zaczyna być tedy w Krakowie również zbrodnią, dzięki temu, iż p. Doliński zabiera się do architektury!

Magistrackie porządki. Mieszkańcy ulicy Blich żalą się u nas ponownie na gospodarkę magistratu, dzięki której ulica ta staje się wprost groźną dla zdrowia i życia jej mieszkańców. Nie dość bowiem tego, iż magistrat urządził tam śmieciarkę dla całego miasta, co ulicy tej zyskało już nazwę „śmietnika miejskiego!“

Obecnie, jak gdyby dla znęcenia się nad mieszkańcami, założono tam „lej“ na wzór znajdującego się na Dajworze, z tą tylko różnicą, że podczas gdy na Dajworze cała manipulacya odbywa się w budynku, umyślnie na ten cel postawionym, to na ul. Blich wylewanie nieczystości odbywa się zupełnie otwarcie na wolnem powietrzu. Wskutek tego powietrze na tej ulicy zatrute jest wyziewami nietylko dla powonienia nie bardzo przyjemnymi, ale groźnymi wprost dla zdrowia!

Miejska władza sanitarna spełnia obowiązki w rzeczywiście „budujący“ sposób!

„Prawa ludu“ Nr. 10 wyszedł z druku, oczywiście — po konfiskacie! Prokurator Doliński skonfiskował mianowicie list pewnego włościanina z Przegini duchownej, opisujący historyę jego aresztowania przez żandarmów. Na dziesięć numerów „Prawa ludu“ już sześć zostało skonfiskowanych!

Ostatni numer „Prawa ludu“ zawiera artykuły: Pogrom stańczyków (mowa tow. Daszyńskiego). — Podatki za rok 1900. — Przygotowania stańczyków. — Polała się krew chłopska. — Listy z kraju i Kronikę.

„Nowa Reforma“ donosi ze Lwowa: „Jak słychać, na żądanie ministerstwa wojny mają być umorzone wszystkie procesy wojskowe, jakie miano wytoczyć socyalistom“.

Energia policyi przemyskiej. Z Przemyśla donoszą nam: Onegdaj wieczorem około godz. 6 zebrała się na ul. Dobromilskiej grupa ludzi, przypatrując się ładowaniu na wóz windy żelaznej. W grupie tej stała również młoda, porządnie ubrana dziewczyna. Do niej przystąpił kapral policyjny, nie będący w służbie i robiąc czułą minę począł do niej przemawiać. Służącej czułości pana kaprala widocznie nie przypadły do gustu, gdyż z oznaką niezadowolenia oddaliła się. Wówczas kapral ów wezwał pełniącego służbę na ulicy policyanta i kazał dziewczynę aresztować. Napadnięta dziewczyna poczęła płakać, prosić się, wreszcie wołać przechodniów o pomoc. Policyanci byli jednak nie ubłagani; szamocąc i kułakując dziewczynę, dowlekli ją do placu na „Bramie“, wsadzili do dorożki i odwieźli z tryumfującą miną na policyę.

Dla lepszego scharakteryzowania policyi przemyskiej dodać należy, iż w Przemyślu od dłuższego czasu popełniane bywają systematycznie śmiałe kradzieże, tak w dzień, jak w nocy. Złodzieje cieszą się jednak bezkarnością, gdyż policya przemyska na takie „drobnostki“ nie zważa.

Nowa panorama Kossaka. We czwartek d. 23 bm. otwarto w Warszawie nową panoramę Kossaka „Somo-Sierra“. Składa się ona z czterech średniej wielkości obrazów, zamykających w półkręgu, z widokiem na cztery strony świata, sławne pole bitwy pod Somo-Sierra. Kossak wybrał chwilę, gdy kawalerya polska pod dowództwem Kozietulskiego zdoby-

wa wąwóz wśród grodu kartaczów i kul karabinowych.

Studyum robił Kossak na miejscu wraz z Michałem Wywiórskim, który mu pomagał w tej pracy.

Katastrofa budowlana przed sądem.

Drugi dzień rozprawy.

Dnia 24 bm. o godz. 8 rano rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy. Po odczytaniu zeznań kilku świadków i protokołu oględzin zawalonej budowy nastąpiły

Orzeczenia znawców-lekarzy.

Dr. Zoll i dr. Filimowski zeznają, iż wszyscy poszkodowani odnieśli bardzo ciężkie uszkodzenia, np. Ślęzak przeleżał 3 miesiące i dziś nie jest zdolnym do żadnej cięższej roboty. Dr. Zoll orzeczenie co do Adamczyka składa z demonstracyami na obecnym na sali Adamczyku, który odniósł najcięższe rany. Miał rozbitą głowę, połamane żebra i złamaną rękę.

Z protokołu oględzin zwłok Twardosza i Gargi wynika, iż śmierć ich nastąpiła przez zgniecenie i uduszenie.

Twardosz pozostawił żonę i 6 dzieci, Garga zaś żonę i 5 dzieci.

Po odczytaniu przez przewodniczącego niektórych postanowień z ustawy budowlanej nastąpiły

Orzeczenia znawców budownictwa.

P. Müller oświadcza, iż powodem katastrofy była wadliwa i niedbała budowa. W murze nie było kamieni obrobionych lecz łamane, drobniejsze i niezwiązane. Następnie stwierdza p. Müller, iż budowa w części tylko odpowiadała planowi.

P. Matusiński potwierdza orzeczenia p. Müllera.

Rzeczoznawcy stwierdzają również, iż skutkiem braku cementu spojenie było nadzwyczaj słabe.

Następnie na poszczególne pytania rzeczoznawcy dają fachowe wyjaśnienia, na kim może ciążyć odpowiedzialność za katastrofę, przyczem zastępca poszkodowanych dr. Heski zauważa pewne sprzeczności w zeznaniach znawców.

Wywody.

Zastępca prokuratora Solak wykazuje winę poszczególnych oskarżonych. Tłómaczenie się oskarżonego Wdowiszewskiego, że ustawa jest przestarzałą — daje mówcy temat do omawiania obowiązku szanowania każdej obowiązującej ustawy. Wkońcu wnosi na zasądzenie wszystkich oskarżonych w myśl aktu oskarżenia.

Dr Heski, jako zastępca wdowy po śp. Twardoszu, oraz pięciu poszkodowanych robotników, popiera ich roszczenia prywatne o odszkodowanie. Zbija przytem obszernie twierdzenie, by pobieranie renty z zakładu ubezpieczeń odbierało poszkodowanym prawo żądania nagrody za ból i utratę zarobku. Tylko przedsiębiorca budowy p. Hendel może się powołać na to, że w pewnych warunkach odpowiada on jedynie za szkodę, powstałą wskutek najwyższego stopnia winy. Wszyscy inni oskarżeni odpowiadają za wszystkie stopnie winy karnej i cywilnej; mogą oni żądać jedynie potrącenia pobranej renty ubezpieczeniowej.

Dr Heski wyraził żal, że w procesie tym ustawa ogranicza jego stanowisko i że nie może powiedzieć tu otwarcie tego wszystkiego, co prokuratorowi wolnoby było. Zastrzega się przeciw temu, aby przyjęto za podstawę wyroku wyłącznie winę dwu podmajstrzych, którzy o 10 ct. brali większą płacę od zwykłych murarzy, gdyż wyniki postępowania dowodowego i ustawa potępiają tu wszystkich oskarżonych bez wyjątku. Zachodzi tu junctim, które narzuca się z bezwzględną koniecznością. „Nie śpi ktoś, aby mógł spać ktoś", jest to maksyma wygodna, ale w interesie sprawiedliwości nie może ona prowadzić tu do wyłącznego zasądzenia podmajstrzych, a uwolnienia tych, którzy „spali" i wskutek opieszałości popełnili cały szereg rażących, lekkomyślnych zaniedbań.

Obrońca dr. Seinfeld prosi o uwolnienie Wdowiszewskiego. Żal mu uszkodzonych robotników, ale za daleko posunięto się w ustępstwach dla opinii publicznej, jeżeli oskarżono dyrektora Wdowiszewskiego. Wdowiszewski naruszył być może przestarzałą ustawę budowlaną, ale cienkość muru nie jest przecież w związku kauzalnym z katastrofą, a cały szereg nowszych ustawodawstw zagranicznych pozwala na mury o wiele cieńsze.

Obrońca dr. Rosenblatt przeczy, by Pakies miał możność przewidzenia katastrofy. Pakies zrobił przyjacielską uczynność Hendlowi, za co mu się tenże źle wywdzięczył. Winną katastrofie jest jedynie zła robota muru południowego. Na ławie oskarżonych siedzi kwiat inteligencyi technicznej; trybunał winien wydać tu wyrok uwalniający.

Obrońca dr. Koy twierdzi, że inspektor Zubrzycki miał tu prawo, ale nie obowiązek dozorować budowę; Zubrzycki, który przecież nie jest „redaktorem od kozy" w najgorszym razie odpowiadać może w drodze dyscyplinarnej, nigdy zaś w drodze kryminalnej. Roszczenia prywatne poszkodowanych z powodu licznych prawnych wątpliwości powinien rozstrzygnąć sąd cywilny.

Obrońca dr. Lewicki wywodzi, że oskarżony Lewicki wszystko zrobił, co wedle swoich sił mógł zrobić. Jeżeli zgrzeszył, to tem, iż nie siał grozy wśród robotników. Możności przewidzenia katastrofy, i to łatwego, nie miał.

Obrońca dr. Abłamowicz stara się wykazać, iż złe budowanie muru w ostatnich czterech dniach przed katastrofą jest jedyną przyczyną wypadku Przyjęto wtedy ludzi nowych i ci dopuścili się niedbalstwa. Hendel nie mógł przecież, jak owa anegdotyczna kuzynka przed spacerem, wydawać rozporządzenia nawet na wypadek — trzęsienia ziemi.

Obrońca dr. Rowiński. Podmajstrowie zrobili wszystko, co w granicach ich kwalifikacyi i możności leżało.

Dr. Heski prostuje faktycznie wobec twierdzeń dra Abłamowicza, iż na cztery dni przed katastrofą mur był już gotów, a więc późniejsze przyjęcie nowych ludzi nie ma dla sprawy żadnego znaczenia; wątpliwości przez niektórych oskarżonych w kwestyach niewątpliwych podnoszone, przypomina również anegdotyczną kuzynkę z „Fliegende Blätter", która karcona, pyta się naiwnie; „Mama, was ist das ein Lieutenant"?

Następnie ogłosił przewodniczący nadradca Wawrausch uchwałę trybunału, iż enuncyacya wyroku nastąpi dziś o godzinie 10 zrana.

Rada państwa.

(Telefonem).

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 24 maja. (Koniec nocnego posiedzenia Izby posłów) Projekt rządowy o 9 godzinnym dniu pracy w kopalniach węgla został **przyjęty w drugiem i trzeciem czytaniu nieznaczną większością głosów.**

Pod koniec posiedzenia przyszło do tumultu. Poseł Breiter w mowie swej wystąpił przeciw hofratowi Zechnerowi z powodu rozporządzeń górniczych w Borysławiu, wydanych celem ochrony robotników w kopalniach wosku. Skutkiem tych rozporządzeń zamknięto szyby wielu drobnym producentom. Poseł Breiter zarzucił Zechnerowi, że wydał te rozporządzenia górnicze na korzyść wielkich producentów.

Szef sekcyjny Zechner odpowiedział ostro p. Breiterowi i zastrzegł się przeciw tego rodzaju insynuacyom.

P. Breiter zażądał od prezydenta, aby udzielił Zechnerowi nagany z powodu obraźliwego tonu.

Gdy prezydent odmówił temu żądaniu, wszczął się tumult. Zechner zaczął się cofać ku drzwiom. Wolf wołał za nim: Jesteś pan nędznym tchórzem!

Wiedeń, 24 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów złożył prezydent hr. Vetter w sprawie zajścia między pos. Breiterem a Zechnerem, oświadczenie, iż na żądanie pos. Breitera, który żądał zadośćuczynienia za obrazę ze strony radcy dworu Zechnera, przeglądnął protokół z nocnego posiedzenia i przekonał się, że Zechner nie powiedział nic takiego, coby Breitera osobiście mogło obrazić. Gdyby jednak w przyszłości jakiś reprezentant rządu pozwolił sobie na coś podobnego, wówczas musiałby prezydent nad tem bardzo ubolewać i zdecydowanym jest strzedz godności i honoru Izby i poszczególnych członków, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi inwestycyjnej.

Poseł Hauck (szenererowiec) występuje przeciwko zwrotowi sumy 80 milionów koron, która byłaby dla rządu funduszem dyspozycyjnym. Gdyby

parlament okazał się dla rządu nieprzychylnym, wówczas mógłby rząd odesłać parlament do domu i rządzić na podstawie § 14. Mówca protestuje przeciw obecnemu sposobowi prowadzenia obrad, który jest tylko przebiczowywaniem spraw.

Następnie zamknięto dyskusyę. Po przemówieniu mówców generalnych: klerykała Hagenhofera (pro) i młodoczecha Mastalki (contra), Izba refundacyę uchwaliła. Następnie uchwaliła resztę artykułów i przyjęła ustawę w drugiem czytaniu.

Pos. Wolf stawia wniosek, by Izba natychmiast przystąpiła do trzeciego czytania; wniosek ten odrzucono. Na to pod noszą szenererowcy hałas. Przychodzi do żywej kontrowersyi między szenererowcami a niemieckimi ludowcami i posłem Steinwenderem, którzy wszyscy nawzajem obrzucają się najordynarniejszemi obelgami.

Następnie odpowiadał prezydent ministrów dr. Körber na różne interpelacye. W końcu odpowiadał na interpelacye minister obrony krajowej Welsersheimb, poczem nastąpiło zamknięcie posiedzenia i ferye świąteczne.

Chłopska krew.

Wiedeń, 25 maja. Pod koniec wczorajszego posiedzenia odpowiadał dr Körber na interpelacyę w sprawie krwawych zajść w Manastercu.

Prezydent ministrów opowiada, iż w Manastercu istniał zwyczaj, że chłopi w lasach hr. Krasickiego pasali bydło i rąbali drzewo. Gdy obecny właściciel przed dwoma laty zabronił im tego, powstało między nimi niezadowolenie.

W zeszłym roku wydzierżawili prawo pasania, obecnie chcieli je mieć bezpłatnie, wypędzili bydło na pastwisko, przez co wyrządzili szkodę. Gdy dnia 20 bm. jeden ze strażników chciał zająć bydło, został obity. Wezwano żandarmeryę; po bezowocnem wzywaniu do rozejścia się, jeden z żandarmów strzelił, kładąc trupem chłopa. Chłopi zaatakowali wówczas żandarmeryę, która dała ponownie ognia.

Użycie broni przez żandarmów stanowi już przedmiot dochodzenia sądowego. Prezydent zapewnia, iż śledztwo będzie przeprowadzone zupełnie bezstronnie.

Telegraf i telefon.

Delegacye.

Wiedeń, 25 maja. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej.

Na zapytanie del. Bärnreithera odpowiedział hr. Gołuchowski, że niema nic do dodania dla uzupełnienia „exposé“, ogłoszonego już obecnie w urzędowej „Wiener Ztg.“

Del. Kramarz żąda, aby stosunek przyjaźni z Niemcami polegał na równorzędności i wzajemnej lojalnej niezawisłości. Z Rosyą konieczne jest współdziałanie na Wschodzie, zwłaszcza w kwestyi macedońskiej.

Del. hr. Dzieduszycki rozpływa się w pochwałach dla polityki Gołuchowskiego, wspominając o wydalaniu wychodźców z Prus i niedopuszczaniu bydła galicyjskiego przez granicę.

Hr. Gołuchowski oświadcza, iż liczba wydaleń się „zmniejszyła“ (!) i że rząd pruski nie szykanuje (!) wychodźców. Co do stosowania przez Prusy konwencyi weterynarnej, będzie sposobność do poruszenia tej kwestyi przy odnawianiu traktatów.

Po przemówieniu Kozłowskiego i odpowiedzi Gołuchowskiego odroczono posiedzenie na wtorek.

Pojedynek między Breiterem a Zechnerem.

Wiedeń, 25 maja. Breiter wyzwał na pojedynek szefa sekcyi Zechnera, z powodu wiadomego zajścia na ostatniem posiedzeniu. Sekundantami Breitera są: młodoczech Udržal i szenererowiec Berger.

Sekretarz Stojałowskiego skazany za oszustwo.

Wiedeń, 24 maja. Dzienniki wiedeńskie (między innymi „Deutsches Volksblatt“) donoszą, że przed sądem powiatowym dzielnicy drugiej odbyła się rozprawa przeciw współpracownikowi „Wieńca Pszczółki“, Karolowi Rychlińskiemu, oskarżonemu o przekroczenie oszustwa. Rychliński wyłudził od Ernestyny Schaufeld, żony misyonarza, kwotę 10 koron, podszywając się pod imię posła Kubika.

Na rozprawie stwierdził poseł Kubik, słuchany jako świadek, że nie dawał mu żadnych zleceń do ściągania pieniędzy. Wogóle zna tylko pobieżnie Rychlińskiego, który mu się przedstawił jako redaktor „Wieńca Pszczółki“.

Rychliński został skazany na pięć dni ostrego aresztu za oszustwo.

Afera Klofacza.

Praga, 24 maja. Komitet wykonawczy czesko-narodowych robotników uchwalił wezwać posła Klofacza do Pragi, aby się publicznie oczyścił z czynionego mu zarzutu niemoralnych czynów. Gdyby tego nie uczynił, zostanie on z partyi wykluczony i wezwany do złożenia mandatu.

Z Bułgaryi.

Sofia, 24 maja. Opozycyjni posłowie postawili w sobraniu dwa wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia, a to za nadużycia przy ściąganiu podatków, oraz z powodu zawarcia szkodliwego dla bułgarskich kolei państwowych traktatu o dostawę wagonów.

Zatarg pocztowy.

Konstantynopol, 24 maja. W miejscowości Prevesa wkroczyły władze tureckie do domu jednego włoskiego poddanego i zabrały wszystkie włoskie przesyłki pocztowe i listy.

Ambasador włoski zażądał wskutek tego od Porty zadośćuczynienia i zagroził, iż rząd włoski jest gotów w razie przeciwnym poprzeć żądania swe siłą zbrojną i ewentualnie przysłać tam okręt wojenny.

Wybuch wulkanu.

Amsterdam, 24 maja. „Handelblatt“ donosi, iż na wyspie Jawa wulkan Kelöt od kilku dni wyrzuca masy kamieni, popiołu i lawy; w bliskości wulkanu panuje ciemność. Okolice, w których ciągną się plantacye kawy, zagrożone.

Wybory w Hiszpanii.

Barcelona, 24 maja. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu wielki wiec republikański, na którym mówcy wzywali uczestników, by jawili się przy skrutynium uzbrojeni. Zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć republiki.

Barcelona, 24 maja. Wedle urzędowego zestawienia wynik wyborów w Katalonii jest następujący: Wybrani zostali do kortezów 1 republikanin, 4 kataloniści, 2 liberali.

Katastrofa w kopalni.

Cardiff, 25 maja. Wczoraj rano nastąpiła w kopalni „Universal“ w pobliżu Caerphilly straszna eksplozya. W szybie znajduje się 100 górników, których życie zagrożone.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 25 maja. Z Pretoryi donoszą, że generał Dewet stoi na czele komendy, złożonej z 4.000 ludzi i trzech dział. Władze angielskie przypuszczają, że zechce on z tem wojskiem operować w kraju Przylądkowym i Oranje. Wiadomości, że Dewet wkroczył już do kraju Przylądkowego, urzędownie nie potwierdzono.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 25 maja. Jak dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu, odbywa się burzenie fortu Taku przez wojska sprzymierzone w powolny sposób, ze względu na niebezpieczeństwo grożące okolicy. Zostało już wiele armat zniszczonych zapomocą dynamitu.

Po zamknięciu numeru.

Poseł Soleski umarł.

Lwów, 25 maja. Wczoraj umarł tu nagle na udar sercowy poseł sejmowy i radny miasta Lwowa, prof. Józef Soleski. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)

Po 104 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 142. Kraków, sobota 25 maja 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 132|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 137 czasopisma »Naprzód« z dnia 20 maja 1901 roku artykuły pod tytułem: I. Napis od »Na pamiątkę« do »Redakcya« str. 1 łam 1; II. »Z dnia« »Jubileusz setnej konfiskaty« całe, str. 1; III. »Brytan-Bryś« całe, str. 2; IV. »Doliński, Laskowski« całe, str. 2 i 3; V. »Zagadki« całe, str. 3; VI. »Przed konfiskatą Naprzodu« całe, str. 3; VII. „Na co jest etc." tytuł i ustęp od „W ten tylko sposób" do „nowoczesnych prokuratorów" str. 4; VIII. „Polityka na ambonie etc." tytuł i ustęp od początku do „celów politycznych" str. 4, zawierają ad I do VII znamiona występków z §§ 300, 491, 496 ustawy kar. i artykułu V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 N. 8-63 D. p. p., zaś ad VIII znamiona występku z § 302 ustawy karnej, — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach pod I—VII autor przez wyszydzanie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym, urzędników rządowych z powodu ich urzędowania lży, wyszydza i w ten sposób na publiczne pośmiewisko ich wystawia, w artykule pod VIII pobudza do czynów nieprzyjaznych przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 22 maja 901. — Wawrausch.

Pr. III. 131|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 138 czasopisma »Naprzód« z dnia 21 maja 1901 roku artykuł pod tytułem: »Z dnia. — Kto uchwala pieniądze na armaty?« w ustępie od »Delegacye to nie pozorny« do »sprawach państwa« str. 1 i 2 zawiera znamiona zbrodni z art. II. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8-63 Dpp. i występku z art. III. tejże ustawy, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor usiłuje wzniecić pogardę przeciw formie rządu i przeciw delegacyom obu Izb austryackiej rady państwa.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 22 maja 1901. — Wawrausch.

Z dnia.

Kraków, 24 maja.

Nietykalna żandarmerya.

Wystarczy rzucić okiem na interpelacyę Koła polskiego w sprawie przelania krwi chłopskiej w Manastercu, aby się przekonać o słuszności tego, co wczoraj pisaliśmy o pobudkach, które Koło polskie skłoniły do wniesienia interpelacyi. Cała interpelacya wynosi 18 wierszy i jest zupełnie nic nie mówiąca. Nie znajdzie w niej nietylko protestu przeciwko mordowaniu chłopów przez żandarmów, którzy w sporze czysto cywilnym stanęli po stronie magnata, ale ani nawet przedstawienia faktu. Całe umotywowanie interpelacyi mieści się w słowach: „Ponieważ podpisani zostali tą wiadomością bardzo zaniepokojeni..." A więc nie dlatego, że trzech ludzi żandarmi zastrzelili, że wiadomość ta w całym kraju wywołała okrzyk zgrozy, tylko dlatego, że panowie z Koła polskiego zostali „zaniepokojeni". W rzeczywistości też tylko z tego powodu wnieśli interpelacyę! „Zaniepokojeni" zostali tem, że gdy nie przebrzmiały jeszcze echa ostatniej mowy posła Daszyńskiego, strzały karabinowe potwierdzają to oskarżenie rządów szlacheckich w Galicyi. „Zaniepokojeni" zostali panowie z Koła polskiego tem, że opinia całego kraju gotowa się przeciw nim zwrócić w najostrzejszy sposób — i dlatego interpelują ministra...

Stwierdza to własny ich organ „Przegląd", który gani Koło polskie bez ogródek za to, że dało się unieść strachowi przed opinią i wniosło tę interpelacyę. To, co „Przegląd" pisze w tej kwestyi, jest z pod serca wyjęte braci szlachcie i dlatego warto to przygwoździć, jako dokument historyi:

„Z pewnem zdziwieniem — pisze Masłowski — wyczytał dziś kraj wiadomość, że Koło polskie pod wpływem pierwszych niedokładnych doniesień o krwawem zajściu w Manastercu uchwaliło wnieść do prezesa gabinetu jako ministra spraw wewnętrznych interpelacyę, której ostrze dosyć wyraźnie zwrócone jest przeciw władzom bezpieczeństwa publicznego w Galicyi, a zwłaszcza przeciw żandarmeryi... Owóż niepodobna nie zrobić Kołu polskiemu zarzutu, że wnosząc interpelacyę tak na poczekaniu i w takiej formie, postąpiło sobie zanadto gorączkowo. Nigdy nie powinno stronnictwo poważne przedsiębrać

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

15)

— Bonnaire?... — powtórzył Łukasz, pewnem wspomnieniem tknięty — toż ja go znam z widzenia od zeszłej wiosny, z czasu mojej ówczesnej bytności w „Piekle". Rozmawiałem z nim nawet dość długo, objaśniał mi roboty w fabryce. Inteligentny robotnik i wywarł na mnie wrażenie porządnego człowieka... Najprościej będzie, gdy pójdę do niego sam natychmiast załatwić pani sprawę.

Josina wydała okrzyk gorącej wdzięczności. Cała drżąca splotła swe biedne dłonie w serdecznem wylaniu.

— Och, jakiż pan dobry! jak ja mam panu dziękować!...

W tej chwili błysnęła od strony „Piekła" pąsowa łuna, i Łukasz ujrzał w tem świetle głowę dziewczęcia obnażoną z strzępów chustki, które jej na ramiona opadły. Przestała płakać, błękitne jej oczy świeciły uczuciem a usta drobne odzyskały swój młody uśmiech. Nadewszystko jednak uderzył go w jej szczupłej, gibkiej, wdzięcznej figurce wyraz dzieciństwa, jeszcze do igraszek skorego, pełen prostoty i wesela. Jej długie jasne włosy, koloru dojrzałego owsa, rozplotłszy się pół na pół na jej szyi, robiły z niej dziewczynkę, czystą mimo swego oddania. On zaś, ogarnięty nieskończonym czarem, na wskróś nim stopniowo przejęty, pełen był podziwu dla tej kobiety rozkosznej, która wynurzała się w taki sposób przed jego oczyma z swej nędzy, którą spotykał obdartą, wystraszoną, płaczącą. Patrzyła na niego z takiem uwielbieniem, oddawała mu się z taką szczerością, tak z całej swej duszy istoty biednej, która spotkała się nakoniec z bratniem sercem, z miłością! Ten mężczyzna tak piękny i dobry wydał jej się bogiem w porównaniu z brutalnością Ragu. Była gotową całować ślady jego stóp, stała przed nim z splecionemi rękoma, ściskając w lewej dłoni prawą, okaleczoną, w skrwawionej zawiązce. I rozsnuwało się między nimi coś bardzo słodkiego i mocnego, jak gdyby pęta bezgranicznego przywiązania, miłości bez granic...

— Nanet zaprowadzi pana do huty. On tam zna wszystkie kąty.

— Nie, nie, znam drogę... Niech go pani nie budzi, będzie z nim pani cieplej. Czekajcie na mnie proszę, spokojnie, we dwójkę.

Zostawił ją na ławce z uśpionem dzieckiem wśród czarnej nocy. W chwili, gdy ją opuszczał, jaskrawy blask oświecił stoki gór Bleuses, na prawo, powyżej parku w Crecherie, gdzie się znajdował dom Jordana. Był to moment lania roztopionego kruszcu. Wszystkie okoliczne skały, wszystkie nawet dachy w Beauclair, zajaśniały w tym blasku, jakby w różowem świetle jutrzenki.

takiego kroku, który nie może mieć żadnych praktycznych następstw i zakrawa tylko na demonstracyę. Interpelacya postawiona w takich warunkach, musi robić wrażenie, jak gdyby była wyrazem nieufności Koła polskiego do rządu i jego organów, a zarazem potępieniem straży bezpieczeństwa, tj. żandarmeryi. Owóż mniej dotkniętym uczułby się kraj (przez „kraj“ rozumie Masłowski brać szlachtę, *przyp. red „Naprzodu“*) tem, gdyby dowiedział się, że są tego rodzaju powody, dla których Koło polskie nie ufa rządowi i wypowiada mu wojnę, aniżeli, gdy dowiaduje się, że Koło polskie ni z tego ni z owego z niepojętym pośpiechem, ażeby tylko uprzedzić Daszyńskiego lub Breitera, wnosi interpelacyę i potępia w niej organy bezpieczeństwa za to, za co one wcale na potępienie nie zasługują. Jest to jakaś dziwna newroza, której wystrzegać się powinno stronnictwo poważne“.

Żandarmeryi nie powinno się — zdaniem „Przeglądu“ — pod żadnym warunkiem wyrażać potępienia! Oto programowe hasło nietylko „Przeglądu“, lecz całej kliki stańczykowskiej

Cała gadzinowa prasa galicyjska usiłuje rzecz tak przedstawić, iż żandarmi mieli obowiązek, ba, nawet musieli wprost strzelać na chłopów. Piszą to organy tego Koła polskiego, które wniosło interpelacyę w tej sprawie!

Czy kto uwierzy teraz, że Koło miało istotnie ochotę wystąpić w roli mściciela krwi chłopskiej, że nie żałuje ono już dziś, że wogóle tę interpelacyę wniosło?

Pod pręgierz.

Prawda o odnowieniu katedry królewskiej na Wawelu.

II.

Odnowienie starego pamiątkowego zabytku wymaga od architekta i od osób, zajmujących się tą sprawą, ogromnej ostrożności. Celem konserwacyi jest umocnienie materyalne zabytku, a obok tego możliwe uwydatnienie charakterystycznych, przez historyę kolejno pozostawionych cech zabytków sztuki. Ponieważ pomnik taki niszczeje w ciągu wieków w wielu swoich częściach, przeto dopełnienie, dorobienie zrujnowanych działów musi być dokonywane z wszelkiem zatrzymaniem tych form, jakie n a p e w n o były, lub n a j p r a w d o p o d o b n i e j istniały.

Szczątki pozostałe, odnalezione ślady archiwalne, określone w słowach w rysunku, lub odcisku pieczęci, to są materyały dla możliwie dokładnego odnowienia tego, co zanikło.

Jeśli się zdarza, że powyższe dane nie dopisują, to i wtedy nie wolno jest odnawiającemu architektowi uciekać się do swojej f a n t a z y i, ale winien poszukać troskliwie naprzód w najbliższej, a jak to bezowocne, w dalszej okolicy zabytku, któryby formą stylową, czasem powstania i przeznaczeniem posłużył do odtworzenia w w i e r n o ś c i historycznej zaginionego szczątka.

Od architekta wymaga się przy restauracyi ogromnego zaparcia się siebie i tej skromności, której celem jest tylko podkreślenie i, jak koniecznie trzeba, dopełnienie przeszłości możliwie wiernie, w duchu stylowym epoki i narodu.

Rzecz ta jest trudną i mało stosunkowo architektów-artystów potrafi odpowiedzieć godnie temu zadaniu,

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Nominalnie wprawdzie należy ta sprawa do grona konserwatorów zachodniej Galicyi, które ma obowiązek czuwać nad tem, aby nie niszczono narodowych zabytków sztuki.

Tymczasem znany intrygant stańczykowski T o m k o w i c z zrobił swoje, aby pozbawić grono konserwatorów wpływu na kierunek odnowienia i od s z e ś c i u l a t a n i r a z u, j a k o p r z e w o d n i c z ą c y g r o n a, nie dopuścił do d y s k u s y i n a d t e m, co sobie panowie Odrzywolski i kardynał Puzyna poczynają w katedrze.

W sprawie doniosłej, cały naród polski obchodzącej, objawiła się cała zgnilizna prywaty. Mógł wprawdzie przeciwko grzechom protestować prof. O d r z y w o l s k i, ale ten skądinąd sumienny, lecz i słaby człowiek nie miał na tyle kości sztywnych,

S k o n f i s k o w a n o !

Nawet w ostatniej chwili, kiedy skandal katedralny poruszył ludzi tego pokroju, co panowie Szczerbowski, Puszet, Kopera i Lepszy, ludzi szczerze miłujących sztukę polską i na niej się rozumiejących, to p. Stanisław Tomkowicz nie wahał się jak najbrutalniej wyrażać swoje niezadowolenie ze szczerego i uczciwych ludzi godnego protestu przeciw wandalizmowi.

II.

Bonnaire, majster puddlerski, jeden z najlepszych robotników huty, odegrał wybitną rolę w ostatnim strejku. Stały czytelnik dzienników paryskich, umysł widzący jasno krzywdy klasy pracującej, czerpał z swej lektury całą rewolucyjną wiedzę, w której było wprawdzie sporo luk, która zeń jednakowoż czyniła dostatecznie uświadomionego żołnierza doktryny kolektywistycznej. Zresztą — jak sam zwykł był roztropnie się wyrażać — to było marzenie, do którego ziszczenia kiedyś, kiedyś dąży się, tymczasem zaś idzie o to, aby jak największej praw zdobyć na razie, ażeby ile możności jak najbardziej ulżyć cierpieniom towarzyszy.

Strejk stał się od pewnego czasu nieuniknionym. Trzy lata temu „Piekło“ zachwiało się w rękach Michała Qurignon, syna pana Hieronima. Zięć tego ostatniego, Boisgelin, próżniak, szykowniś paryski, który poślubił córkę jego Zuzannę, odważył się na kupno huty i ulokowanie w niej resztek swej mocno nadszarpanej fortuny za radą swego ubogiego kuzyna Delaveau, który zobowiązał się formalnie wydobyć trzydzieści procent z kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. I od trzech lat już Dalaveau, zdolny inżynier, wytrwały pracownik przytem, dotrzymywał obietnicy skutkiem wprowadzonej organizacyi, przez energiczny kierunek, wnikający w najmniejsze drobiazgi, wymagający od wszystkich karności bezwzględnej. Jedną z przyczyn złych interesów Michała Qarignon była cała klęska, jaka objawiła się na targu metalurgicznym okolicy, odkąd fabrykacya szyn i wielkich konstrukcyj żelaznych przestała się opłacać skutkiem odkrycia nowego procederu chemicznego, który pozwalał eksploatować za bezcen obszerne pokłady rud mało wydajnych i zbyt zanieczyszczonych na północy i wschodzie. Stalownie w Beauclair nie mogły odtąd konkurować cenami, byłaby to więc ruina kompletna, gdyby geniusz Delaveau'a nie był wówczas przeniknął, że należy zmienić przedmiot produkcyi, dać pokój szynom i konstrukcyom budowlanym, które północ i wschód oddawały po dwadzieścia centymów kilo, a chwycić się wyrobu przedmiotów delikatniejszych, wymagających starannego wykończenia, granatów i dział na przykład, które się sprzedają po dwa do trzech franków kilogram. I pomyślność wróciła, pieniądze, włożone w interes przez Boisgelina, przynosiły mu znaczne odsetki. Trzeba było jedynie zakupić nowe narzędzia i machiny, i postarać się o staranniejszego, bardziej uważającego a stąd i lepiej płatnego robotnika.

W zasadzie nie co innego też było powodem strejku jak kwestya podniesienia płac. Robotnicy byli płatni od stu kilogramów, a Delaveau uznawał sam potrzebę nowego cennika. Chciał jednak zostać wszechwładnym panem sytuacyi, przedewszystkiem zaś uchronić się pozoru ulegania rozkazom robotników. Inteligencyi wyspecyalizowanej, czciciel autorytetu, wysoce zadufany w swe prawa, mimo całego wysiłku, aby być lojalnym i sprawiedliwym, traktował on szczególniej kollektywizm jako zgubny sen, oświadczając, że tego rodzaju utopie prowadzą prostą drogą do straszliwych katastrof. Waśń zaś pomiędzy nim a małym światkiem robotników, którym rządził, zaostrzyła się jeszcze w dniu, w którym Bonnaire'owi udało się zorganizować jako tako syndykat obrony. (C. d. n.)

Niedawno sędziwy profesor Wojciechowski napisał pomnikową monografię, opisującą z niezwykłą miłością wszystko, czem był i co przechowuje w sobie polski Westminster, nadarmo tam wskazywał, w czem powinna się streszczać restauracya —

Skonfiskowano!

Katedra dzisiejsza szczególnie ucierpiała z winy poprzednika podobnego Puzynie na tronie biskupim, z winy biskupa Łubieńskiego.

Człowiek ten restaurując, to jest niszcząc zabytki, zburzył w nawach bocznych blisko ołtarza stare sklepienia gotyckie i zastąpił je wysokiemi sklepieniami, jak najfatalniej związanemi z gotycką podstawą. Sklepienia te nie zawierają w sobie nic z dzieła sztuki, prócz chyba znanych, banalnych barokowych kapitelów pilastrowych.

Powrócenie tych sklepień do pierwotnej wysokości i kształtu, byłoby niejako oddaniem napowrót czci Kazimierzowskim czasom, tembardziej, że wówczas nawa główna zyskałaby bezpośrednio światło i możność pozyskania barwnych witraży.

Gdyby te sklepienia z czasów Łubieńskiego były jakimś zabytkiem sztuki, to możnaby jeszcze rozumieć poszanowanie dla ich istnienia, ale

Skonfiskowano!

Grzech to tem większy, że z nim związana jest dalsza decydująca sprawa. Ksiądz Puzyna usunął owe ołtarzyki marmurowe, aby z kilku ułomków stall, za pieniądze przeznaczone na konserwacyę, a więc na cel inny zupełnie, sprawić nowe siedzenia dla kilkunastu kanoników.

Te stalle mają brzydki tył zaplecków, zwróconych do bocznych naw, dzięki wysokim sklepieniom i oknom Łubieńskiego, wybornie oświecającym nagie, nieohyblowane deski, zasłaniające sobą gotyckie ostrołucza. Aby tył ów zasłonić, spółka wandalów katedralnych zasłania go murowanym parawanem, na którym wyrzeźbione są secesyonistyczne maski i kwiaty, w modernistycznym stylu trzymane...

(Dokończenie nastąpi.)

Wniosek socyalnych demokratów w sprawie 8-godz. szychty.

(Dokończenie.)

Wszystkie doświadczenia uprawniają tedy do wniosku, że skrócenie szychty w austryackiem górnictwie może być przeprowadzone bez zmniejszenia wydatności pracy górników. Przedewszystkiem wchodzi tu w rachubę intensywniejsze wyzyskiwanie czasu pracy. Jest ono skutkiem dwóch czynników: zwiększonej wydatności pracy w tejsamej jednostce czasu i odpadnięcia niepotrzebnych pauz.

Żaden fakt nie jest lepiej udowodnionym, jak ten, że przy skróceniu dnia roboczego zwiększa się wydatność pracy każdej godziny. Wszyscy eksperci ze strony przedsiębiorców, przesłuchani w ankiecie, przyznali to, chociaż zaprzeczali, jakoby to względne zwiększenie się było tak wielkie, iżby mogło wyrównać zmniejszenie dnia roboczego.

Zmęczenie wskutek 8-godzinej pracy jest naturalnie mniejsze niż zmęczenie wskutek 12 godzinnej pracy. Dostateczny spoczynek po 8 godzinnej szychcie pomnaża zapasy osobistej siły roboczej. Robotnik, który przynosi do pracy większy zapas energii, wykona z większą gorliwością swą dzienną pracę.

Ile czasu się traci w naszych kopalniach, na to ogromne mnóstwo przykładów znaleść można w protokole ankiety, w sprawozdaniach władz górniczych i w literaturze fachowej. Uwagi godnem jest sprawozdanie rewirowego urzędu górniczego w Mostach (Brüx) za rok 1897: „W przeważnej ilości kopalń trwa praca 10 godzin. Czas pracy nie jest prawie nigdzie ściśle dotrzymywany; górnicy zbierają się często na godzinę przed końcem szychty koło szali i czekają na wyjazd“.

Że wydatność pracy rosickich górników mimo skrócenia szychty z 12 na 9 godzin nie zmniejszyła się, to było wedle poglądu Sauera „tylko przez lepsze wykorzystanie czasu szychty możliwe“. Tesame przyczyny wywołały tesame skutki w kopalniach węgla kamiennego w Schrambach. „Mężowie zaufania robotników“, — pisze Sauer, — „których zapytywałem o ich zdanie co do nowo zaprowadzonego czasu szychty, mówili mi, że aby tyle wyprodukować teraz co przedtem, nie muszą wcale więcej pracować, lecz tylko należycie wyzyskać czas, jaki mają do dyspozycyi, zaraz po wjeździe udać się na miejsce pracy, zaraz zacząć pracować i opuścić to miejsce dopiero w takiej chwili, aby w sam raz przyszli do szachtu, gdy na nich przyjdzie kolej wyjazdu“.

Skrócenie szychty oznacza zatem tylko odpadnięcie straconego czasu. 8 godzinna szychta zmusza robotnika do możliwie jak najintensywniejszego wyzyskania krótkiego czasu pracy. Dziś jednak jest czas zmarnowany podczas każdej szychty i przez ubytek całych szycht w tygodniu tak wielki, że skrócenie dzisiejszego nominalnego czasu pracy oznaczałoby w wielu wypadkach wprost przedłużenie rzeczywistego czasu pracy.

Zarazem zmusi skrócenie czasu pracy przedsiębiorcę do zastosowania ulepszonej techniki.

Sprawozdanie tow. Schuhmeiera zbija w dalszym ciągu zarzuty, jakoby austryackie kopalnie nie mogły wytrzymać zagranicznej konkurencyi w razie zaprowadzenia 8-godzinnej szychty.

„Wkońcu wielki interes ogólny żąda ostatecznego ustawowego zaprowadzenia 8-godzinnej szychty — interes spokojnego i pokojowego rozwoju naszych społecznych stosunków. Nie udało się górnikom zeszłego roku wywywalczyć 8 godzinnego dnia roboczego. Ale zaprzestali walki tylko w zaufaniu do prawodawstwa i jeżeli ich żądanie w parlamencie zostanie odrzucone, to nanowo rozpoczną walkę, lepiej przygotowani i lepiej uzbrojeni. To niewzruszone postanowienie doprowadzi ich do zwycięstwa. Czyż to konieczne, czyż to mądre — to, co przyjść musi, okupić nowem, potężnem wstrząśnieniem całego naszego życia gospodarczego?“

Tą rozumną radą kończy się sprawozdanie tow. Schuhmeiera. Parlament tej rady nie usłuchał. Górnicy są więc znów zdani na swe własne siły.

Przegląd polityczny.

= **Rozruchy robotnicze w Petersburgu.** Urzędowa petersburska gazeta policyjna „Wiedom. gradonacz.“ w ten sposób opisuje znaną naszym czytelnikom z telegramów walkę, którą stoczyli z policyą i wojskiem robotnicy obuchowskiej odlewarni stali: „Policmajster pułkownik Palibin, po bezskutecznem wezwaniu zebranych dokoła fabryki robotników do rozejścia się, poprowadził straż konną i żandarmów na tłum (dwa szwadrony żandarmów, oddział konnej straży policyjnej i 200 policyantów rezerwy policyi). Oddział przyjęto gradem kamieni tak z tłumu, jak i z za parkanów budynków najbliższych i konni zmuszeni byli cofnąć się ku fabryce obuchowskiej. Wówczas pułkownik Palibin wezwał pomocy uzbrojonego oddziału fabrycznego, znajdującego się już w pogotowiu (stale „pilnujący“ fabryki oddział wojska. *Przyp. Red.*). Ten oddział i oddział policyi ponownie przyjęli robotnicy kamieniami, przyczem z tłumu rozległo się kilka wystrzałów, które nikogo zresztą nie raniły. Wówczas pułkownik Palibin rozkazał dać ognia, poleciwszy to Bocmanowi, naczelnikowi oddziału fabrycznego. Dano trzy salwy, przyczem zabito jednego i raniono ośmiu robotników. Potem tłum rzucił się do ucieczki. W tym czasie przyszły zażądane roty omskiego pułku piechoty, przy których pomocy pułkownik Palibin zajął się usunięciem robotników z podwórzów sąsiednich, skąd nie przestawali rzucać kamieniami w oddziały. Aresztowano przytem 120 ludzi. Podczas starcia z robotnikami raniony został kamieniem w głowę i nogę pułkownik Palibin, a z niższej służby policyjnej raniono kamieniami 11 policyantów, z których siedmiu poważniej, oraz dozorcę rewiru. Z liczby ranionych robotników jeden zmarł wczoraj (t. j. d. 21 t. m), pozostałych umieszczono w szpitalu“.

Ucieczka tow. Piłsudzkiego.

Otrzymujemy z Warszawy wiadomości, które potwierdzają i wyjaśniają niedokładne i mętne wiadomości o ucieczce „anarchisty polskiego Pileckiego“. Nie był to żaden anarchista, lecz tow. **Piłsudzki**, członek polskiej partyi socyalistycznej, redaktor „Robotnika“ warszawskiego. Tow. Piłsudzki został aresztowany w lutym r. 1900. Równocześnie odkryli żandarmi moskiewscy lokal drukarni „Robotnika“ w Łodzi przy ul. Wschodniej l. 11 i oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stronnic 36 numeru „Robotnika“, który miał wyjść za dni kilka.

Tow. Piłsudzki był już od dawna przedmiotem pościgu żandarmów. Po zamachu na cara Aleksandra III. uwięziono go pod zarzutem udziału w spisku. Udało się mu wówczas po pewnym czasie uciec za granicę. Wróciwszy do kraju, pracował niezmordowanie w P. P. S. i był duszą agitacyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim.

Po ostatniem aresztowaniu przewieziono go do Petersburga. Jak podaje berliński „Lokalanzeiger“, symulował tow. P. obłąkanie, tak, że musiano go oddać do zakładu obłąkanych. Przy pomocy lekarza Mazurkiewicza udało mu się wymknąć z zakładu. Mazurkiewicz wezwał go mianowicie do pokoju dyżurnego pod pretekstem obserwacyi i — obaj uciekli. Dopiero po kilkunastu godzinach spostrzeżono ucieczkę więźnia i lekarza, których wszelki ślad zaginął.

W Warszawie krąży pogłoska, że tow. Piłsudzki znajduje się już poza granicami kraju.

Po otrzymaniu dalszych szczegółów powrócimy jeszcze obszerniej do tej sprawy.

Przegląd społeczny.

Z galicyjskiego piekła. Jedną z największych plag, która dręczy robotnika borysławskiego, jest systematyczne branie łapówek. Każdy robotnik, chcący dłużej zatrzymać się w pracy, mieć lepszy zarobek i t. d. — musi opłacić się dozorcom i różnego rodzaju naganiaczom. Robotnicy, zamieszkali we wsi, znoszą dozorcom kury, jaja, dostarczają im mleka; proletaryusze, utrzymujący się li tylko z pracy rąk, muszą składać haracz w pieniądzach i to regularnie co dwa tygodnie, w pewnej umówionej sumie. Nie dosyć na tem! Robotnicy po każdej wypłacie muszą swoich dozorców upijać do niepamięci, nakupić im tytoniu, cygar, a nawet w karty z nimi część zarobku przegrać. Gorzkie chwile przechodzi zaś ten, który nie chce opłacać tej daniny. Prześladowania, szykany spadają nań co chwila i zmuszają wreszcie do opuszczenia pracy. Najważniejszym jednak jest fakt, że **ten wyzysk robotników nietylko tolerują, lecz nawet popierają dyrektorzy i urzędnicy kopalń.** Wnoszenie skarg i zażaleń na nic się nie przydaje mimo to, że przepisy górniczo-policyjne zaznaczają, że dozorcy, który bierze łapówki, ma być **natychmiast odebranem świadectwo uzdolnienia** albowiem dyrektorzy biorą w tej chwili dozorcę, któremu udowodniono branie łapówek, w swoją obronę, a urząd górniczy na wnoszone skargi milczy, jak zaklęty.

Przed pół rokiem jeszcze została wniesiona na **Lichtensteina**, dozorcę z kopalni Banku kredytowego, skarga, z powodu prześladowania tych robotników, którzy nie chcą mu dawać łapówek. Dyrektor Gąsiorowski na zażalenia robotników nie zwracał żadnej uwagi, urząd górniczy **nie powołał** nawet świadków celem przesłuchania, a Lichtenstein jest dalej dozorcą i nadal uprawia swe rzemiosło, dzięki opiece Gąsiorowskiego

Robotnik Kudisz wniósł skargę na dozorcę z II grupy kopalni „Borysław“, **Zarębę**, iż ten w ciągu dwóch lat nabrał od niego prócz różnych prezentów, łapówek w łącznej kwocie 1.200 koron. Nie dosyć na tem! Kudisz zaskarżył Zarębę do sądu cywilnego o zwrot tych pieniędzy i tam dozorca Zaręba przyznał się do brania łapówek i zgodził się z Kudiszem polubownie, zapłaciwszy mu natychmiast 140 koron. Zaręba, pupil znanego inżyniera Weibera, jest mimo to dalej dozorcą, a urząd górniczy dotąd nie wglądnął w tę sprawę.

To milczące przyzwalanie na wyzysk robotników, tolerowanie kradzieży w biały dzień, a nawet ochranianie oszustów doprowadza do ogólnej demoralizacyi. Dozorca, nie biorący łapówek, należy do białych kruków, którym koledzy pogardzają, robotnik, zmuszony groźbą utraty pracy do systematycznego picia z dozorcami i tracenia krwawo zapracowanego zarobku, staje się nałogowym pijakiem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 maja. 1471. Wybór Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, na króla czeskiego. — 1687. Calderon, sławny hiszpański poeta dramatyczny, umiera. — 1835. Odezwa sekcyi Towarzystwa demokratycznego w Grudziążu (o uwłaszczenie włościan). — 1873. Mac-Mahon prezydentem Francyi. — 1895. Czwarty kongres socyalnej demokracyi.

Dziś w teatrze: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 nap. St. Wyspiański. „Natręt“, fragm, w 1 akcie Zofii Wójcickiej. „Goście“, epilog dram. w 1 obrazie St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (na dochód Kolonij wakacyjnych).

Poniedziałek o godz. 2½ popoł.: „Obrona Częstochowy“, obr. hist.

Poniedziałek o godz. 7½ wiecz.: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem, illustrowana muzyką.

Chłopska krew. W sprawie przelewu krwi w Manasterca otrzymujemy od naszego korespondenta następujące informacye:

Włościanie z **Manasterca**, którego właścicielem faktycznym nie hr. Ignacy Krasicki, ale stara **Krasicka** była aż do dnia katastrofy, broniąc praw swoich do pasania bydła na rzekomo dworskich łąkach, mieli za sobą **zupełną słuszność**, opartą nietylko na prawie kilkudziesięcioletniego używania pastwiska, ale **także ustawowa słuszność była po stronie nieszczęśliwych włościan.** Hrabina **Krasicka**, babka Ignacego, przed kilkudziesięciu laty zwołała wszystkich włościan Manasterca do siebie i wobec proboszcza i rady gminnej oświadczyła solennie, **że na wieczne czasy oddaje w używanie włościanom część pastwisk dworskich, nie żądając za to wynagrodzenia.** Oświadczenie to przyjęto, jako ustnie zawarty kontrakt. Pisemnego kontraktu nie robiono, bo dawnemi czasy nie było to w zwyczaju, a zresztą nie spodziewali się włościanie, że przyjdzie czas, kiedy hrabiowskie przysięgi będą łamane. Młody hr. Krasicki, typ galicyjskiego szlachcica-hulaki, otrzymawszy Manasterzec w spadku, wyznaczył dzień 21 bm jako termin oficyalnego odbioru majątku. Na kilka dni przedtem zawiadomił gminę przez sługusów swoich, że pastwisko, używane przez gminę od dziesiątek lat, na nowo włącza do dworskiego obszaru i zabrania chłopom pasania na niem bydła; **równocześnie z tem zawiadomieniem posłał po żandarmów**, z góry przewidując opór pokrzywdzonych włościan.

Włościanie usiłowali zapomocą wysłanej do hr. Krasickiego deputacyi wytłómaczyć mu krzywdę i w rzewnych słowach kreślili swoją nędzę, prosząc, aby niedoprowadzał ich do ostateczności. Starsza służba dworska czyniła młodemu dziedzicowi również przedstawienia,—wszystkie te zabiegi rozbiły się o opór magnata. Dalszy ciąg dramatu znany już naszym czytelnikom.

Na miejsce wypadku przybyła komisya sądowo-polityczna wraz z lekarzami. Pokrajano trupy chłopskie i skonstatowano.... że strzały były celne i że karabin repetierowy jest nader skuteczną bronią. Kule zdruzgotały trzem chłopom czaszki, czwartemu rozszarpały trzewia. Jedna kobieta ma podarte wnętrzności. Żandarmi mierzyli do głów.

Instrukcya dla żandarmów powiada: W razie rozruchów, po trzykrotnem wezwaniu do rozejścia, należy użyć w razie oporu naprzód broni białej, a kiedy to jest niemożliwe, broni palnej. Strzelanie w powietrze lub ślepymi nabojami jest zakazane.

Zachodzi tylko pytanie, czy istotnie była potrzeba strzelania i czy żandarmi byli uprawnieni rozstrzygać spory cywilno-sądowe bronią palną!

Europejski „hochstapler“. Jeżeli prawdą jest, że litanię swoich brudnych spraw uzupełnił kołowiec Wielowieyski nikczemnem oszczerstwem, rozsiewanem na tow. Daszyńskiego — to dopełnił miary swych łotrostw i intryg. Nie ważył się on wystąpić z podobnem oszczerstwem w parlamencie, gdy tow. Daszyński publicznie piętnował go jako oszusta, nie ważył się podsunąć go nawet wrogiej nam prasie, gdy zasypywał ją swymi listami. Przemycił je dopiero na odległy grunt — zdala od człowieka, który brudną podszewkę jego „honoru“ odsłonił. Rozsiewa je podobno wśród kołomyjskich obszarniczych głów do pozło-

ty — wśród swojej braci szlachty, która o Daszyńskim tyle wie tylko, ile o nim od czasu do czasu gadzinowy „Przegląd“ natumani. Zdawało mu się, że tam w odległym zakątku może przy kaptowaniu sobie pp. sąsiadów w dzisiejszej „potrzebie“, równocześnie oczyszczać się, oczerniając swego oskarżyciela.

Gdyby to okazało się prawdziwem i gdyby komisyę kołową, mającą się zająć moralną wartością tego pana, można było traktować na seryo, to ta jego nikczemność powinnaby jej służyć za wskazówkę, do czego ten osobnik jest zdolny i zachęcić do tem skrupulatniejszego zbadania jego „operacyj finansowych“...

Tylko czy kruk krukowi oko wykole?

Zjazd Uniwersytetu ludowego. Walne zgromadzenie delegatów Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza rozpocznie się jutro dnia 26 bm. o godz. 9 rano w sali rady miejskiej. Porządek dzienny jest następujący: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zjazdu. 3. Sprawozdanie z czynności Zarządu głównego. 4. Sprawozdanie oddziałów miejscowych. 5. Wybór Zarządu i komisyi lustracyjnej. 6. Wnioski Zarządu głównego i oddziałów miejscowych. 7. Zamknięcie Zjazdu.

Emigracya robotników. Ze Szczakowej donoszą nam, że od dnia 1 marca do 15 maja przejechało przez tamtejszy dworzec 23.000 emigrantów, mężczyzn, niewiast i chłopców. Większość emigrantów stanowiły kobiety i dzieci.

Od 1 kwietnia począwszy wraca do Galicyi dziennie przeciętnie 15 osób, wydalonych przez policyę pruską za „niedotrzymywanie kontraktów“, t. j. za upominanie się o dytrzymywanie kontraktów.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj odbyły się pod kierunkiem p. Walewskiego dwie generalne próby z „Warszawianki“ Wyspiańskiego, z epilogu St. Przybyszewskiego „Goście“ i z jednoaktowego fragmentu dramatycznego „Natręt“. P. Przybyszewski przybył umyślnie ze Lwowa na ostatnią próbę swego utworu.

Kilka pism podało wiadomość o zamierzonych występach towarzystwa artystów niemieckich przeważnie z Burgtheatru. Wiadomość ta jest bezpodstawną, albowiem propozycya, robiona dyrekcyi przez impressaria niemieckiego, przyjętą nie została.

Gospodarka gminna w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam, iż daje się tam odczuwać po studniach zupełny brak wody; w niektórych woda jest zupełnie nie do użycia, nietylko dla ludzi ale i dla bydląt. Mimo to rada gminna wcale nie myśli o zaprowadzeniu wodociągów, co byłoby obecnie wskazanem nietylko ze względów zdrowotności miasta, ale i ze względu na setki robotników bez zajęcia. Zauważyć dalej należy, że i pożądanem jest, by w jaknajkrótszym czasie rada gminna przystąpiła do porządnej kanalizacyi miasta, co również daje się dotkliwie odczuć mieszkańcom. Tak samo ulice pozostawiają wiele do życzenia, a na czynione wyrzuty magistrat odpowiada, że nie może dostać z Trembowli kamieni na bruk. Jest to tylko wykręt. Członkowie rady spokojnie sobie siedzą na swych stołkach, nie troszcząc się wcale o interesy miasta i jego mieszkańców, i ze spokojem czekają, aż w Przemyślu wybuchnie epidemia z powodu braku wody i wadliwej kanalizacyi.

Ofiara pracy. W kopalni wosku „Victoria“ w Borysławiu zasypała ziemia górnika Salomona Kelbla dnia 22 maja. Wskutek zaniechania wszelkich środków ostrożności, ziemia zasypała wąski otwór tak, że Kelbel nie mógł wyjść. Od godz. 5 do 8 męczył się biedak, błagając o pomoc. O godzinie 10 odkopano już tylko trupa.

Dr. Tomasz Drobnik zmarł w Poznaniu, licząc zaledwie 44 lat życia. Uczeń Mikulicza, pod którym pracował w klinikach uniwersyteckich w Wrocławiu i Królewcu, po osiedleniu się w Poznaniu zajął wybitne stanowisko w tamtejszym świecie lekarskim, jako wybitny chirurg. Także w naukowym ruchu brał żywy udział, często miewał wykłady w wydziale lekarskim Towarzystwa przyjaciół nauk, a w „Nowinach Lekarskich“ jest mnóstwo prac jego pióra.

Wiatr jako dowcipniś. „Magasin Pittoresque“ podaje następującą historyjkę z czasów, gdy późniejszy cesarz francuski Napoleon III był jeszcze prezydentem republiki i dopiero usiłował przygotować grunt dla przyszłego zamachu stanu. Celem kaptowania sobie zwolenników, rozpoczął objazd różnych miast francuskich. Między innemi zawitał i do Bordeaux. Burmistrz chciał godnie przyjąć wysokiego gościa, ustawił więc wysoką bramę tryumfalną, z której się zwieszał wieniec wawrzynu, a nad nim widniał napis „Tyś nań zasłużył“. Gdy się już zbliżał pojazd, w którym jechał gość witany, wiatr, hulający w tym dniu zapamiętale, zerwał wieniec i... „ostał się tylko sznur“. Ustawiona w szpaler publiczność tak zapatrzona była w nadjeżdżających, że nie zauważyła tego wypadku. Dopiero gdy powóz Napoleona powoli mijał łuk tryumfalny, wszyscy spostrzegli, że nad głową przyszłego cesarza bujał próżny sznur pod nietkniętym napisem „Tyś nań zasłużył“... Konfuzya była straszną.

Zabawę ogrodową w Czarnej Wsi, w ogrodzie p. Neigera, urządza stow. rob. „Brüderlichkeit“ w sobotę dnia 25 bm. z muzyką i urozmaiconym programem. Początek zabawy o godz. 3 popoł. Wstęp dla członków i kobiet 30 hal., dla niečzłonków 40 hal.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. Na benefis pani Maryi Przybyłko odegraną została stara, ale wesoła i dowcipna komedya Wiktoryna Sardou „Rozwiedźmy się“. Wszyscy artyści grali z prawdziwym humorem i werwą. P. Przybyłko, jako Cyprianna, okazała w całej pełni swój talent do lekkich, a subtelnych ról kobiecych w salonowej komedyi francuskiej. P. Mielewski wybornie odegrał dowcipnego męża, a p. Walewski stworzył doskonałą karykaturę ograniczonego samoluba. Pp. Jutkiewiczówna, Zelwerowicz, Jednowski, Przybyłowicz, Zawierski i inni dali bardzo dobre sylwetki reszty figur.

Panią Przybyłko powitała publiczność oklaskami, a po drugim akcie wręczono jej mnóstwo bukietów, wieńców i darów od wielbicieli jej talentu. Teatr był średnio zapełniony.

Katastrofa budowlana przed sądem.

Przesłuchanie oskarżonych.

Osk. Sikorski podaje, że dostawał tylko o 10 ct. więcej od zwykłych murarzy za to, że dozorował materyału. Przeczy, by był podmajstrzym.

Osk. podmajstrzy Łukiewicz: był zatrudniony tylko 26, 27 i 28 listopada cały dzień przy tej budowie. Do winy się nie poczuwa.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonych.

Przesłuchanie świadków.

Następnie po pauzie przystąpiono do przesłuchania jako świadków pozostałych przy życiu robotników: Ślęzaka, Siwkiewicza, Śliwińskiego, Waśkę, Łuczyńskiego, Szczurkę, Adamczyka i Czaplównę. Zeznawali oni zgodnie z wynikami śledztwa, przyczem na wezwanie przewodniczącego podawali wedle „rozumu murarskiego“ jako przyczynę katastrofy kiepski materyał, brak cementu, pośpiech, porę jesienną i cieńkość muru.

Świadek Siwkiewicz zeznaje, iż leżał godzinę przywalony gruzem, między trupami Twardosza i Gargi i wołał ratunku. Do dopasywania kamieni i obtrącania „gał“ używali młotka; innych narzędzi do obciosywania nie mieli.

Świadek Śliwiński podaje, że na te niewiadomości murarz nie może zwracać uwagi; murarzowi wolno tylko milczeć — inaczej wyrzucą go z roboty. „Proszę pana radcy jeden“... Przewodniczący przerywa.

Świadek Szczurek podaje, że jeżeli podczas roboty z muru wypadł kiedy mały kamień 5—10 cm, to zalepiano lukę cementem i to lepiej trzymało niż kamień; większe kamienie nie wypadały, wspomniana przez oskarżonych pogłoska, że przyczyną katastrofy było zatajone przez robotników wypadnięcie większego kamienia została przez tego świadka i innych zaprzeczoną.

Ostatni świadek, sekretarz resursy Bojarski, zeznaje, że Lewicki zwracał mu uwagę na potrzebę cementu; ponieważ jednak na to musiałby komitet dać pieniądze, a Pakies nie uznał potrzeby cementu, przeto używano dalej wapna, a tylko na sklepienie dał świadek Bojarski, bez porozumienia się z komitetem, $1\frac{1}{2}$ beczki cementu. Świadek przyznaje, że wybrano kosztorys bez cementu z kilku przedłożonych kosztorysów, gdyż było kilkaset złr. tańszy, a magistrat ten kosztorys bez cementu zatwierdził.

Po wyjaśnieniach Pakiesa, który przeczy, by z własnej inicyatywy sprzeciwił

się używaniu cementu i po odczytaniu rozmaitych aktów, odroczono o godzinie 3 $^1/_2$ popoł. rozprawę na dzień dzisiejszy do godziny 8 rano.

* * *

Odpowiedzi oskarżonych na zadawane im pytania poszczególne, zawierały mnóstwo interesujących szczegółów, które w uzupełnieniu powyższego sprawozdania podajemy.

Tak np. osk. Wdowiszewski, pokazując wydaną przez się książeczkę, w której komentowane są rozmaite przepisy „przestarzałej“ ustawy bucowlanej z roku 1883, przyznaje, że wbrew ustawie tej robi się rozmaite „ustępstwa“ i nieraz zezwala się w Krakowie na rozpoczęcie budowy przed zatwierdzeniem planu. Dowodem takich ustępstw są też drewniane baraki szkolne. Potrzeby życia są „silniejsze niż paragrafy“, a statystyka budownicza również pozwala na niejedno, co ustawa ta zabrania.

Osk. Zubrzycki powołuje się na literaturę prawniczą i komentuje § 33 ust. bud. dla Krakowa w ten sposób, że siedm pierwszych słów tego przepisu odnosi się tylko do murów fundamentowych. Polecenie urzędowe do nadzorowania rzeczonej budowli dostał dopiero na drugi dzień po katastrofie. Nie spodziewał się, że przy budowli w realności księżnej Ogińskiej i w resursie szlacheckiej będzie się robić takie oszczędności i że w takim pośpiechu będzie się forsować robotę.

Osk. Pakies przyznaje, że budowlę lodowni w takiej porze należało robić cementem, na co nawet na linii AB zwracał raz w rozmowie Lewickiemu uwagę; mimo to dla oszczędności używano szarego wapna (zmięszanego z piaskiem); budowla robiła nań do ostatniej chwili jak najlepsze wrażenie. Zresztą na budowli dwu rządzić nie może, a Lewicki wystarczał zupełnie. Do ułożenia warstwowego kamieni wedle planu potrzeba było kamieniarzy, a tych nie było wcale; kosztorys był w sprzeczności z planem.

Osk. Lewicki, twierdzi, że plan był zgodny z kosztorysem, gdyż użyta na planie farba czerwona (a nie zielona) dowodzi, iż planowany był kamień nieobrobiony. Wedle umowy z resursą miała być lodownia do początku najbliższego miesiąca gotową, dlatego spieszono się; w kosztorysie nie było mowy o cemencie.

Uderzającem jest, iż oskarżeni wzajem na siebie, w swych zeznaniach, winę zwalają.

Rozprawie przysłuchuje się z zajęciem mnóstwo robotników murarskich.

Drugi dzień rozprawy.

Dnia 24 bm. o godz. 8 rano rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy. Po odczytaniu zeznań kilku świadków i protokołu oględzin zawalonej budowy nastąpiły

Orzeczenia znawców-lekarzy.

Dr. Zoll i dr. Filimowski zeznają, iż wszyscy poszkodowani odnieśli bardzo ciężkie uszkodzenia, np. Ślęzak przeleżał 3 miesiące i dziś nie jest zdolnym do żadnej cięższej roboty. Dr. Zoll orzeczenie co do Adamczyka składa z demonstracyami na obecnym na sali Adamczyku, który odniósł najcięższe rany. Miał rozbitą głowę, połamane żebra i złamaną rękę.

Z protokołu oględzin zwłok Twardosza i Gargi wynika, iż śmierć ich nastąpiła przez zgniecenie i uduszenie.

Twardosz pozostawił żonę i 6 dzieci, Garga zaś żonę i 5 dzieci.

Po odczytaniu przez przewodniczącego niektórych postanowień z ustawy budowlanej nastąpiły

Orzeczenia znawców budownictwa.

P. Müller oświadcza, iż powodem katastrofy była wadliwa i niedbała budowa. W murze nie było kamieni obrobionych lecz łamane, drobniejsze i niezwiązane. Następnie stwierdza p. Müller, iż budowa w części tylko odpowiadała planowi.

P. Matusiński potwierdza orzeczenia p. Müllera.

Rzeczoznawcy stwierdzają również, iż skutkiem braku cementu spojenie było nadzwyczaj słabe.

Następnie na poszczególne pytania rzeczoznawcy dają fachowe wyjaśnienia, na kim może ciążyć odpowiedzialność za katastrofę, przyczem zastępca poszkodowanych dr. Heski zauważa pewne sprzeczności w zeznaniach znawców.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Po przemówieniach stron obwieścił przewodniczący nadradca Wawrausch uchwałę trybunału, że ogłoszenie wyroku nastąpi w dniu następnym (w sobotę) o godzinie 10 rano.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 24 maja. (Koniec wczorajszego posiedzenia). Po zamknięciu dyskusyi przemawiali mówcy generalni: Scheicher i Borcicz, poczem przystąpiono do głosowania, w którem art. VIII uchwalono. Natomiast odrzuciła Izba wniosek mniejszości, zgłoszony przez tow. Eilenbogena i poparty przez niego w świetnej mowie przy dyskusyi nad art. 5, 6, 7, domagający się ochrony robotniczej przy robotach inwestycyjnych.

Izba przystępuje do rozpraw nad art. IX, zawierającym także szczegół o zwrocie (refundowaniu) 80 milionów koron do zapasów kasowych.

Przemawiali: młodoczech Kaftan i tow. Daszyński.

Przy § 9 poseł Kaftan referował wniosek mniejszości przeciw zwrotowi 80 milionów koron, użytych przy pomocy paragrafu 14 na cele kolejowe.

Przemówienie tow. posła Daszyńskiego.

Następnie zabiera głos poseł tow. Daszyński. Oświadcza on, iż przy kwestyi refundacyi rozchodzi się o potrójną akcyę polityczną: o zlekceważenie konstytucyi, o ugodę z Węgrami i wotum ufności dla rządu.

Sam minister skarbu powiedział, iż suma ta przeznaczoną jest na cele, które nic nie mają wspólnego z kolejami.

Mówca występuje przeciw tym stronnictwom niemieckim, które same występowały z oskarżeniem ministerstwa za nieprawne szafowanie funduszami, a teraz występują za zwrotem tych niekonstytucyjnie wydanych pieniędzy do zapasów kasowych.

Dziwna rzecz, iż parlament ten, trzymający się ledwie na nogach, zaledwie tylko wstąpił na drogę swych praw, rzuca natychmiast jedno z najważniejszych swych praw i to wobec rządu paragrafu 14. Rząd sam przyznał, że brak pieniędzy ogranicza gospodarkę § 14. Dlatego to musiał brutalny rząd hr. Thuna zrobić miejsce giętkim urzędnikom, którzy muszą się liczyć ze stronnictwami.

Nie jest wykluczonem, że może znowu przyjść podobny rząd, jak hr. Thuna, a wówczas będzie miał rząd do rozporządzenia miliardy, z którymi będzie mógł latami rządzić bez parlamentu. Walka toczy się około pytania: parlament czy rząd.

Następnie krytykuje mówca w dosadny sposób przemówienie referenta dra Kolischera i prosi o głosowanie za wnioskiem mniejszości. (Żywe oklaski u socyalnych demokratów).

Pos. Lecher (niem.-post.) oświadcza się również przeciw zwrotowi wspomnianej kwoty do zapasów kasowych.

Następnie przemawiał min. skarbu Böhm-Bawerk, poczem o godz. $5^1/_2$ przerwano posiedzenie.

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 24 maja (Wieczorne posiedzenie Izby). Na wieczornem posiedzeniu był na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą w sprawie 9-godzinnego dnia pracy.

Jako generalni mówcy zabierali głos pos. Choc i Stein, po nich przemawiał referent komisyi dr Kolischer.

Po przemówieniu sprawozdawcy dra Kolischera odbyło się głosowanie. Odrzucono wszystkie inne wnioski, a przyjęto wniosek komisyi o zaprowadzenie 9-godz. dnia pracy w kopalniach węgla za podstawę do szczegółowej dyskusyi.

W dyskusyi szczegółowej przemawiali poseł Breiter, szef sekcyi Zechner, obecnie przemawia poseł Holstein.

Godz. 3 w nocy. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 24 maja. (Koniec nocnego posiedzenia Izby posłów) Projekt rządowy o 9 godzinnym dniu pracy w kopalniach węgla został **przyjęty w drugiem i trzeciem czytaniu nieznaczną większością głosów.**

Pod koniec posiedzenia przyszło do tumultu. Poseł Breiter w mowie swej wystąpił przeciw hofratowi Zechnerowi z powodu rozporządzeń górniczych w Borysławiu, wydanych celem ochrony robotników w kopalniach wosku. Skutkiem tych rozporządzeń zamknięto szyby wielu drobnym producentom. Poseł Breiter zarzucił Zechnerowi, że wydał te rozporządzenia górnicze na korzyść wielkich producentów.

Szef sekcyjny Zechner odpowiedział ostro p. Breiterowi i zastrzegł się przeciw tego rodzaju insynuacyom.

P. Breiter zażądał od prezydenta, aby udzielił Zechnerowi nagany z powodu obraźliwego tonu.

Gdy prezydent odmówił temu żądaniu, wszczął się tumult. Zechner zaczął się cofać ku drzwiom. Wolf wołał za nim: Jesteś pan nędznym tchórzem!

Wiedeń, 24 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów złożył prezydent hr. Vetter w sprawie zajścia między pos. Breiterem a Zechnerem, oświadczenie, iż na żądanie pos. Breitera, który żądał zadośćuczynienia za obrazę ze strony radcy dworu Zechnera, przeglądnął protokół z nocnego posiedzenia i przekonał się, że Zechner nie powiedział nic takiego, coby Breitera osobiście mogło obrazić. Gdyby jednak w przyszłości jakiś reprezentant rządu pozwolił sobie na coś podobnego, wówczas musiałby prezydent nad tem bardzo ubolewać i zdecydowanym jest strzedz godności i honoru Izby i poszczególnych członków, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu dyskusyi inwestycyjnej.

Poseł Hauck (szenererowiec) występuje przeciwko zwrotowi sumy 80 milionów koron, która byłaby dla rządu funduszem dyspozycyjnym. Gdyby parlament okazał się dla rządu nieprzychylnym, wówczas mógłby rząd odesłać parlament do domu i rządzić na podstawie § 14. Mówca protestuje przeciw obecnemu sposobowi prowadzenia obrad, który jest tylko przebiczowywaniem spraw.

Następnie zamknięto dyskusyę. Po przemówieniu mówców generalnych: klerykała Hagenhofera (pro) i młodoczecha Mastalki (contra), Izba refundacyę uchwaliła. Następnie uchwaliła resztę artykułów i przyjęła ustawę w drugiem czytaniu.

Pos. Wolf stawia wniosek, by Izba natychmiast przystąpiła do trzeciego czytania; wniosek ten odrzucono. Na to podnoszą szenererowcy hałas. Przychodzi do żywej kontrowersyi między szenererowcami a niemieckimi ludowcami i posłem Steinwenderem, którzy wszyscy nawzajem obrzucają się najordynarniejszemi obelgami.

Godzina 3 popołudniu.

Obecnie odpowiada prezydent ministrów dr. Körber na różne interpelacye. W końcu odpowie na interpelacye minister obrony krajowej Welsersheimb, poczem nastąpi zamknięcie posiedzenia i ferye świąteczne.

Telegraf i telefon.

Proces dra Krattera.

Lwów, 24 maja. Wczoraj przed zwykłym trybunałem rozpoczął się tu proces w głośnej sprawie adwokata lwowskiego dra Ferdynanda Krattera, który, popełniwszy rozmaite defraudacye, uciekł do Ameryki, a stamtąd powróciwszy, usiłował na dworcu krakowskim, w miejscu ustępowem, odebrać sobie życie

Trybunałowi przewodniczy wiceprezydent krajowego sądu karnego pan Przyłuski, oskarża zastępca prokuratora Schneider, bronią oskarżonego dr Aschkenazy i dr Sołowij.

Akt oskarżenia obwinia dra Krattera jedynie o sprzeniewierzenie depozytów p. Piegłowskiego i hr. Potockiej.

Oskarżony przyznaje się do winy i na usprawiedliwienie swoje podaje, iż mu we Lwowie grunt z pod nóg się usuwał, widział, iż nie potrafi utrzymać rodziny, postanowił więc spróbować szczęścia w Alasce lub w Klondyke, gdzie miał się dorobić majątku i pieniądze poszkodowanym zwrócić.

Następnie opowiada historyę swego życia, aż do ostatniej chwili. Widząc, że idzie mu coraz gorzej, zabrał depozyt p. Piegłowskiego przeszło 40 000 złr., depozyt hr. Potockiej i uciekł do Nowego Jorku, wysławszy pieniądze wpierw do jednego z tamtejszych banków. W Nowym Jorku zawiadomił go Loria, także eks-zbiegły adwokat lwowski, że konsulat austro-węgierski przyaresztował jego pieniądze w banku. Aby uniknąć przewlekłych formalności, przyznano mu 8000 dolarów, lecz i tę sumę ktoś mu ukradł. Dr Kratter więc uważał, że niema co robić za oceanem, wziął list żelazny z konsulatu i powrócił.

Następnie przesłuchano świadków, poczem nastąpiły wywody prokuratora i obrońców. Po dłuższej naradzie ogłosił trybunał wyrok, skazujący adw. Krattera za sprzeniewierzenie na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

Oskarżony wyrok przyjął.

Program prac parlamentu.

Wiedeń, 24 maja. Na konferencyi klubów niemieckich i czeskich zgodzono się na następujący program prac parlamentarnych. Pierwsze posiedzenie po Zielonych świętach dnia 29 b. m. przedpołudniem i wieczorem, z porządkiem dziennym: drugie czytanie ustawy o drogach wodnych.

We czwartek przedpołudniem dalszy ciąg ustawy wodnej; wieczór budżet prowizoryczny, tak samo w piątek. Jeżeli do tego dnia te dwie ustawy zostaną załatwione, to w sobotę odbędzie się trzecie czytanie wszystkich ustaw.

Oprócz tego w następnym tygodniu załatwione być mają ustawy: o kolejach lokalnych, o towarzystwach zarobkowych, o statystyce przemysłu, o sprzedaży nieruchomości państwa (pomiędzy tem Wawelu) i §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej.

Sekretarz Stojałowskiego skazany za oszustwo.

Wiedeń, 24 maja. Dzienniki wiedeńskie (między innymi „Deutsches Volksblatt“) donoszą, że przed sądem powiatowym dzielnicy drugiej odbyła się rozprawa przeciw współpracownikowi „Wieńca Pszczółki“, Karolowi Rychlińskiemu, oskarżonemu o przekroczenie oszustwa. Rychliński wyłudził od Ernestyny Schaufeld, żony misyonarza, kwotę 10 koron, podszywając się pod imię posła Kubika.

Na rozprawie stwierdził poseł Kubik, słuchany jako świadek, że nie dawał mu żadnych zleceń do ściągania pieniędzy. Wogóle zna tylko pobieżnie Rychlińskiego, który mu się przedstawił jako redaktor „Wieńca-Pszczółki“.

Rychliński został skazany na pięć dni ostrego aresztu za oszustwo.

Afera Klofacza.

Praga, 24 maja. Komitet wykonawczy czesko-narodowych robotników uchwalił wezwać posła Klofacza do Pragi, aby się publicznie oczyścił z czynionego mu zarzutu niemoralnych czynów. Gdyby tego nie uczynił, zostanie on z partyi wykluczony i wezwany do złożenia mandatu.

Z Bułgaryi.

Sofia, 24 maja. Opozycyjni posłowie postawili w sobraniu dwa wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia, a to za nadużycia przy ściąganiu podatków, oraz z powodu zawarcia szkodliwego dla bułgarskich kolei państwowych traktatu o dostawę wagonów.

Zatarg pocztowy.

Konstantynopol, 24 maja. W miejscowości Prevesa wkroczyły władze tureckie do domu jednego włoskiego poddanego i zabrały wszystkie włoskie przesyłki pocztowe i listy.

Ambasador włoski zażądał wskutek tego od Porty zadośćuczynienia i zagroził, iż rząd włoski jest gotów w razie przeciwnym poprzeć żądania swe siłą zbrojną i ewentualnie przyszle tam okręt wojenny.

Wybuch wulkanu.

Amsterdam, 24 maja „Handelblatt“ donosi, iż na wyspie Jawa wulkan Kelöt od kilku dni wyrzuca masy kamieni, popiołu i lawy; w bliskości wulkanu panuje ciemność. Okolice, w których ciągną się plantacye kawy, zagrożone.

Wybory w Hiszpanii.

Barcelona, 24 maja. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu wielki wiec republikański, na którym mówcy wzywali uczestników, by jawili się przy skrutynium uzbrojeni. Zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć republiki.

Barcelona, 24 maja. Wedle urzędowego zestawienia wynik wyborów w Katalonii jest następujący: Wybrani zostali do kortezów 1 republikanin, 4 kataloniści, 2 liberali.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ul. Bracka 15.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczorowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)